PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. V. PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1935.

Cud wiary i polskości w Ameryce Południn.

[Z listu past. J. E. X. Biskupa T. Kubiny]

Z pierwszych pionierów, którzy jeszcze w Polsce się urodzili, i którzy zapoczątkowali te dzieła, żyje już tylko mała garstka, ale wielki ich duch, duch wiary i duch polskości, przeszedł na młode pokolenia. Najmłodsi należą już do trzeciej i czwartej generacji, a jednak mówią prawie czysto i płynnie po polsku, władając przytem także językiem krajowym, i choć Polski nigdy nie widzieli, kochają ją i są dumni z tego, że są Polakami. I mimo że jako już urodzeni w Brazylji i Argentynie w znacznej większości posiadają pełne prawa obywatelskie w tych państwach, jednak gorliwie dbają o zachowanie swej odrębności narodowej i w tym celu — przez bory i lasy — coraz ściślej łączą się między sobą w organizacjach polskich, świadomi, że na obczyźnie mają do spełnienia wielkie posłannictwo dla Polski i dla Kościoła św.

I już je spełniają. Spełnili je dla Kościoła św., jak już stwierdziliśmy. Spełnili je także dla Polski. Zachowując bowiem na obczyźnie swoją narodowość i rozwijając polskie życie w czasie, kiedy jeszcze Polska nie zmartwychwstała, dali wobec Ameryki Południowej dowód, że naród polski nie przestał istnieć, że nietylko nie zrezygnował ze swego prawa do własnego życia, ale także posiada potężne siły twórcze. W ten sposób wychodźcy stali się na szerokim świecie jakby zwiastunami nadchodzącej

nowej Polski. Dziś zaś, kiedy Polska już żyje własnem życiem, są oni na kontynencie Południowej Ameryki jakby jej posłami, zdobywając dla niej przez swoją pracę, swoją organizację, swoją kulturę coraz wyższe uznanie i coraz więcej przyjaciół. Że tak jest, mogłem zauważyć wszędzie podczas podróży po tych krajach. Wszędzie, tak w kołach kościelnych jak państwowych, jak też w społeczeństwie argentyńskiem i brazylijskiem spotkałem się z szczerem uznaniem dla naszego wychodźtwa, a przez to dla Polski, skąd wychodźcy pochodzą.

Czyż patrząc na te wielkie czyny i dzieła naszego wychodźtwa, na ich życie i działalność, przesadziłem w słowach, jeżeli powiedziałem, że widziałem wśród nich „cud polskości"? Te słowa uważam za tem więcej usprawiedliwione, że główna siła, która ich pobudzała i uzdolniła do dokonania tego cudu, była nasza wiara św., a więc siła w istocie swej nadprzyrodzona, Boska. Wiara św. była właściwie jedyną żywą siłą, jedynem bogactwem, które ze sobą z starego kraju przynieśli w nowy świat. Na tej też wierze mocno się oparli, by tam stworzyć sobie nową egzystencję i nową przyszłość.

Tej wierze zawdzięczają, że nie zginęli w lasach i puszczach, że nie rozpłynęli się wśród obcych. Bo ta wiara dała im nietylko siły wytrwania w nader trudnych warunkach, w jakich rozpoczęli swoje nowe bytowanie w Ameryce, ale ich łączyła i skupiała około kościołów i kaplic, które sobie wybudowali, i w których się zbierali na wspólne polskie nabożeństwa i około polskich duszpasterzy, którzy stali się ich przewodnikami, łącząc ich jakby w jedną rodzinę polską. Tej wierze zawdzięczają, że zachowali miłość do Ojczyzny, język polski, polskie zwyczaje i obyczaje. Bo ta wiara wciąż przypominała im miłą Ojczyznę, wciąż napominała i zachęcała ich do odmawiania polskiego pacierza i śpiewania religijnych polskich pieśni w kościołach i w domach, oraz do obchodzenia świąt kościelnych według starych polskich zwyczajów. Z tej wiary też na wychodźtwie wyrosła polska szkoła, bo wychodźcy ją stworzyli przedewszystkiem w tym celu, by zapewnić dzieciom swoim religijne wychowanie, rozumie się, w polskim języku. Ta wiara dała początek organizacjom wychodźtwa, bo wszędzie bractwa i stowarzyszenia kościelne były pierwszemi organizacjami. Jednem słowem, ta piękna nowa Polska, którą wychodźcy stworzyli w Ameryce Południowej, wyrosła, żyje i rozwija się, głównie z siły wiecznej naszej wiary św. Cud polskości, którego dokonali, był wynikiem

ich cudu wiary św. To jest fakt, któremu nikt zaprzeczyć nie może, kto poznał dzieje, usposobienie i ducha naszego wychodźtwa w Brazylji i Argentynie.

Podobne fakty można stwierdzić także w innych krajach, do których Opatrzność Boska skierowała nasze wychodźtwo polskie, obejmujące około osiem miljonów dusz, a więc prawie czwartą część naszego narodu; znam przynajmniej największe jego skupienia. Poznałem nasze wychodźtwo sezonowe i stałe w Niemczech, znam wychodźców naszych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej (jest ich tam przeszło cztery miljony), we Francji, Belgji, Holandji i Danji. I wszędzie mogłem stwierdzić ten sam znamienny objaw: jeżeli wychodźtwo nasze na obczyźnie nie zginęło, ale wszędzie zachowało swoją narodowość, i wszędzie, gdzie znajdowało się w większej liczbie, rozwinęło piękne życie polskie, spełniając przez to samo na szerokim świecie ważną misję dla nieistniejącej wówczas jeszcze Polski, zawdzięcza to głównie swojemu oparciu o Kościół św., swojej głębokiej wierze św. Wychodźtwo zdaje sobie jasno z tego sprawę, jak to wynika z przemówienia jednego z najdzielniejszych przedstawicieli Polonji Amerykańskiej, wygłoszonego na uroczystem zakończeniu Zjazdu Polaków Zagranicą na Jasnej Górze, u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej. „Jeżeli gdzie — tak on wyznaje — okazało się najdobitniej wielkie znaczenie religji katolickiej dla narodu polskiego i dla jego patrjotyzmu, to było to na wychodźtwie.

„Po powstaniu listopadowem przybyło do Francji, do Ameryki i innych krajów wielu rozbitków bohaterskiej armji polskiej. Każdy następny ruch wolnościowy wyrzucał znowu do Francji i do Ameryki, jak i do innych krajów nowe zastępy wygnańców. Byli to prawie bez wyjątku ludzie wykształceni, bez wątpienia gorliwi patrjoci, którzy położyli duże zasługi dla Polski. Ludzie ci jednak nie potrafili dokonać jednej najważniejszej rzeczy, nie potrafili nigdzie stworzyć trwałego ogniska polskości. Rozpłynęli się prawie wszyscy w morzu obcem. Dopiero późniejsza emigracja polska ekonomiczna, ale katolicka, złożona z biednego i upośledzonego ludu, zdołała pomyślnie rozwiązać to zadanie. Odczuła ona instynktownie tę wielką prawdę, której inni nie pojęli, że ocalenie polskości na obczyźnie leży w wierze naszej świętej i w Kościele katolickim.

„Wiara św. katolicka była deską ratunku dla tych maluczkich, którzy nagle znaleźli się w zupełnie obcym dla siebie

świecie, bez wielkich zasobów, nieraz nawet bez znajomości czytania i pisania. Przez ten swój katolicyzm stworzyli oni ostoję nietylko dla swej religji, ale i dla swojej narodowości na obczyźnie".

Znamienne to słowa i znamienne fakty, jakie stwierdzają. Warto nad niemi się zastanowić i wyciągnąć z nich należyty wniosek. A wniosek nie może być inny jak ten, że wiara katolicka dla nas nie jest tylko siłą religijną, ale także jedną z największych, najistotniejszych sił narodowych. A Kościół św. katolicki nie jest dla nas czynnikiem pozanarodowym, obcym, narzuconym, ale czynnikiem, wchodzącym w samą duszę narodu, w samą treść naszego życia, jest więc dla nas „naszym" Kościołem, nie przestając przytem oczywiście być katolickim czyli powszechnym Kościołem.

Dziwna to zaiste właściwość Kościoła katolickiego, niezrozumiała dla tych, którzy nie wgłębili się w jego istotę. Bo mogłoby się zdawać, że Kościół św., będąc powszechnym, obejmując jednolitą organizacją swoją cały świat, głosząc wszystkim narodom te same prawdy i to samo prawo, oraz dostarczając im tych samych środków zbawienia, — powinien raczej przyczynić się do zatarcia różnic między narodami, a więc do wynarodowienia ich. Tymczasem stał się on dla naszego wychodźtwa największą siłą narodową, a myśmy z tego faktu wyciągnęli nawet wniosek, że jest taką siłą dla całego narodu, i dodajmy odrazu, nietylko dla naszego narodu, ale dla wszystkich wogóle narodów. Na czem polega ta dziwna, pozornie sama w sobie sprzeczna właściwość Kościoła św.? Polega ona na tem, że Kościół katolicki nie jest dziełem ludzkiem, ale dziełem Bożem, i że wskutek tego działają w nim siły Boże, siły wieczne. Siły zaś Boże, siły wieczne mają tę cudowną właściwość, że są całe w całości, jaką ogarniają, ale równocześnie są także całe w każdej części, z jakich ta całość się składa — totum in toto, et totum in omnibus partibus, jak to określa filozofja scholastyczna. A dalej siły Boże mają tę właściwość, że działają w całości tak, jak tego wymagają istota i warunki tej całości, a w poszczególnych częściach tak, jak tego wymaga ich właściwa natura.

Żeby to lepiej zrozumieć, wyjaśnijmy sobie tę prawdę na innem dziele Bożem, w którem działają także wieczne siły Boże.

Jest niewątpliwie jedno tylko słońce na całym świecie i dla całego świata ludzkiego. A jednak, to jedno słońce jest całe

w każdej części świata, w każdym kraju. I choć zawsze i wszędzie jest tem samem słońcem, jednak w każdym kraju inaczej działa, a działa tak, jak tego wymagają specjalne warunki i właściwości poszczególnych krajów. W czasie, który przepędziłem w Brazylji, słońce działaniem swojem tam wytworzyło ciepłe lato, w tym samym zaś czasie to samo słońce u nas w Polsce było przyczyną zimy; tam wywołało w przyrodzie pełne, bujne życie, u nas zaś spowodowało zanik życia na polach. W Brazylji pod wpływem tego samego słońca z ziemi wyrastają palmy, pinjory i inne egzotyczne drzewa; u nas zaś w Polsce lipy, dęby, świerkowe lasy. Tam ziemia rodzi kawę, herbatę, wino i t. d., u nas zaś żyto, pszenicę, ziemniaki i t. d. Jednem słowem: tam słońce wytwarza brazylijską przyrodę, u nas zaś przyrodę polską. Nawet sami ludzie pod wpływem tego samego słońca tam są inni jak u nas, mają inny kolor, inne usposobienie, inny temperament, inne zwyczaje. A więc słońce, choć jest to samo na całym świecie, jednak nie wyrównuje świata, nie ściera różnic między poszczególnemi krajami i narodami, ale przeciwnie je wytwarza, i choć jest jednem dla całego świata, jednak całe należy do każdego narodu, tak, że każdy kraj może powiedzieć: to jest „nasze" słońce.

Tak jest i z świętym Kościołem katolickim. Tak samo jak słońce, działają w nim i przezeń siły wieczne. Wskutek tego Kościół św., chociaż tak jak słońce jest jeden i ten sam na całym świecie i dla całego świata, należy jednak tak jak słońce cały do każdego narodu i chociaż tak, jak słońce pracuje we wszystkich narodach, jednak w każdym narodzie działa tak, jak tego wymagają jego istotne właściwości, nie ścierając i nie osłabiając ich, ale przeciwnie uświęcając, uszlachetniając i wzmacniając je. Wszak i te istotne właściwości każdego narodu są od Boga. Nigdy więc Kościół katolicki — podobnie jak słońce — nie może być obcym czynnikiem dla narodu, ale przeciwnie każdy naród katolicki może powiedzieć o Kościele: To jest „nasz" Kościół, a o Ojcu św.: to jest „nasz" Ojciec św.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

1791—1935

W setną rocznicę śmierci wielkiego piewcy wsi przypomnijmy sobie główne wypadki z jego życia oraz jego piękne myśli.

Urodzony w Królówce pod Bochnią kształcił się w Tarnowie i Krakowie. W r. 1809 służy w szeregach wojska Warszawskiego Księstwa, z wojskiem Napoleona idzie pod Moskwę, pod Lipskiem zostaje ranny.

Od r. 1814 pracuje naukowo w Warszawie najpierw, jako nauczyciel w Konwikcie XX. Pijarów na Zoliborzu, jako redaktor i współpracownik wielu pism, jako sekretarz Uniwersytetu, a wreszcie jako profesor w latach 1826 do 31. W powstaniu listopadowym sypie szańce na Pradze, idzie na tułaczkę, lecz wkrótce wraca do Warszawy, gdzie pracuje piórem do śmierci. W r. 1835 wyjechał dla poratowania zdrowia do Karlsbadu, skąd wracając zachorował w Dreznie, gdzie na rękach Odyńca umiera d. 10 października.

W pierwszych latach pobytu w Warszawie dostał się Brodziński pod wpływy masonerji, a nawet w pracach masonerji brał udział, nie rozumiejąc dokładnie jej celów. Później poznawszy ich ukryte dążenia i wstrętną robotę, zwrócił swe serce do ideałów miłości Boga i ojczyzny, gdyż jak pisze Prof. Chrzanowski „Religijność i miłość ojczyzny to dwa najznamienitsze pierwiastki uczuciowości i wogóle charakteru Brodzińskiego".

Mickiewicz nazwał Brodzińskiego naczelnikiem szkoły romantycznej w Polsce. Największą sławę zyskał Brodziński u współczesnych po napisaniu sielanki „Wiesław".

W Bibljotece Narodowej mamy opracowany przez Dra Aleksandra Łuckiego Wybór Poezyj Brodzińskiego, jego zaś Mowy i Pisma Patrjotyczne wydał i opracował Prof. I. Chrzanowski. W tym zbiorze najcenniejszy i wciąż aktualny jest artykuł Brodzińskiego p. t. „O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej".

Może nie wszyscy wiedzą, że Brodziński w r. 1820 napisał mszalne pieśni, do których muzykę ułożył Józef Elsner. Oto niektóre strofki:

Przyjmij, Boże, tę ofiarę, którą za nas kapłan święci,
Wzmacniaj wiecznie naszą wiarę, wspieraj wszystkie dobre chęci.

Upadnij na kolana, ludu czcią przejęty,
Uwielbiaj Twego Pana: Święty! Święty! Święty!

* * *

Chwała Tobie Chryste Panie!
  Lud, który chodził Twym śladem,
Co Twoim cierpiał przykładem,
  Z Tobą święci zmartwychwstanie.

Dopełnij łask Twych na dzieci Lechowe,
  Dałeś im serce — daj głowę.

Dziadku! gdzie tu dostać chleba?
O! po chleb rano wstawać trzeba,
Bo droga przykra i długa.
Najlepiej ująć się pługa:
Za pługiem będzie chleb znojny,
Ale zdrowy i spokojny.

Koniec życia ludzkiego jest końcem dnia właśnie:
Im kto szczerzej pracował, tem spokojniej zaśnie.

Śmialiście się z jego roli,
Więc wam stary na bok zjedzie
I napatrzy się dowoli,
Jak się też to wam powiedzie.

„Tak pisać już nie modnie, ostrzegam Waćpana"!
— Alboż ja to panienka na bal wymuskana?

Chrystus wam ziarna życia rozesłał po świecie,
Ale od wieków dotąd łupiny gryziecie.

Młode serce siwej głowy
To rozsądek narodowy.

Nim ziarno wyda mądrość prawdziwa,
Głupstwo mieć będzie trzykrotne żniwa.

Aby nie zginęło

Mało jest znana historja Konwiktu OO. Jezuitów we Lwowie u św. Mikołaja, bo tylko istniał on lat sześć, to jest od r. 1842 do 1848 Powstał ten Konwikt za staraniem i przy hojnej fundacji Arcyksięcia Ferdynanda d'Este, który się nim bardzo opiekował i podarował mu swą willę na Pohulance.

W ciągu tych sześciu lat miał on około 80 konwiktorów, którzy i po chwilowem rozproszeniu Jezuitów nie przerwali utrzymywać swych koleżeńskich stosunków, a nawet po latach czuli potrzebę urządzać swoje zjazdy we Lwowie.

O dwu takich zjazdach otrzymaliśmy sprawozdanie spisane przez ś. p. konwiktora Władysława Przybysławskiego. Pierwsze zebranie było w r. 1886, a drugie 1893. Brali w nich udział następujący Koledzy: Stanisław Tarnowski, Władysław Przybysławski, Dr. Stanisław Biesiadecki, Eugenjusz Kuczkowski, Kazimierz Zaremba, Zygmunt Kozłowski, Klemens Żywicki, Emil Nemethy, Teodor Szajnok, Zenon Słonecki, Józef Prus Jabłonowski, Zygmunt Drohojowski, Eryderyk Rzepiński, Władysław Monasterski.

Autor sprawozdania do opisu dodał wiersze i toasty wygłoszone przez jednego z tych konwiktorów a mianowicie Stanisława Biesiadeckiego, które ku wiecznej rzeczy pamiątce niżej podajemy, bo z pewnością uległyby inaczej zniszczeniu.

Obecnie już nikt z tych konwiktorów nie żyje, bo od zwinięcia tego konwiktu już z górą 80 lat minęło.

* * *

Cichą łzę, Bracia, niosę Wam w darze —
Z cichą łzą składam życzenia:
Żyjcie szczęśliwie — sami czy w parze —
Nie znajcie trosk ni strapienia!
Z cichą łzą, Bracia, wcześnie poznałem
Szczęścia i smutki koleje,
Cicha łza świadczy, że zachowałem
Wiarę — miłość i nadzieję.
Przyjmijcie wiąc, Bracia, tę cichą łzę:
Usque ad finem kochajmy się!

* * *

Czyśmy już starzy? Ja nie wiem, ja pytam.
Sądząc po latach, siwiźnie, łysinie:
Możeśmy starzy... Lecz Wam z oczów czytam,
Że w Waszych sercach młodzieńcza krew płynie.

Precz więc z starością — otrząśmy się z pleśni,
Z szczerem uczuciem złączmy nasze dłonie,
Odżyjmy, Bracia, przy winie, przy pieśni,
W młodych wspomnieniach niech starość utonie.

My jeszcze młodzi — oto nasze hasło!
Kto kocha, wierzy, w Bogu ma nadzieję,
Czyje uczucie jeszcze nie wygasło,
Ten zawsze młody, choć głowa łysieje...

Więc „sursum corda"! puhar do puhara,
Trąćmy się Bracia! Wasze zdrowie piję.
„Usque ad finem" Nasza przyjaźń stara
I koleżeństwo lat młodych niech żyje!

* * *

Stary mruk i mizantrop, gdy ma chwilkę czasu,
Pragnie dosiąść pegaza, rwie się do Parnasu.
Dawniej hasał swobodnie jak kozak po stepie,
Dziś zamiast górnych lotów — li skrzydłami trzepie,
Jak kokosz pośród kurcząt. Minęły te czasy,
Kiedy w szalonym pędzie rwał się na Parnasy.
Dziś kokosz pośród kurcząt — smutny bez kokoszy
Ziemię grzebie, ziarn szuka, napastnika płoszy,
Radby wzlecieć — nie może — skrzydła już opadły —
Pisklęta małe słabe, marnieby przepadły.
Lecz cóż o tem mówić? wszak to znane dzieje,
Że Pegaz w niebo wzlata — kokosz grzebie, pieje...
Więc nie mówmy już o tem. Wskrześmy dnie młodości,
Gdyśmy pełni nadziei, wiary i miłości,
Połączeni w Konwikcie — naukom oddani,
Chłopcy mali, serdeczni, w uczuciach wylani
Po krótkich rekreacjach ślęczeli w muzeach,
By złote „satisfecit" uzyskać w trofeach.
Czy pamiętacie, Bracia, nasze „dormitarze",
Dzwon rano nas budzący, długie korytarze,

Magistra Kamińskiego, ochmistrza ordynku,
Co karcił nas dość często: „idź do kąta, synku".
Pamiętacie Msze święte, egzorty w kaplicy,
Nasze modły w ogrodzie do Bogarodzicy!
A księży Franzelina, Kiejnowskich, Galicza
I nad wszystkich droższego nam Antoniewicza.
Pamiętacie gry nasze w palestrę, w wolanty,
W bilard, szachy, warcaby — wyścigi o fanty.
W lecie wózki, balony, — w zimie z lodu góry,
Nagrody, cukry, jabłka — kary, groźne, bury
Wycieczki do Snopkowa lub Zofijówki,
Śniadania, podwieczorki do Ferdynandówki...
Nie skończyłbym wam dzisiaj wyliczać te dzieje,
Przeminęły, nie wrócą, jak życia koleje.
Dziećmi byliśmy wówczas, prawdziwie dziecinni,
Dziś, drodzy Bracia moi, jakżeśmy dziś inni.
Burze życia rozwiały marzenia młodości,
Lecz nie zachwiały wiary, nadziei, miłości.
Więc kochajmy się bracia — wierzmy w ideały,
Boć zjazd nasz półwiekowy — to poemat cały:
„Kochajmy się, ufajmy, wytrwajmy w miłości,
Wiarę, miłość, nadzieję wskażmy potomności.

Dr. Stanisław Prus Biesiadecki.

Czy to wszystko, na co nas stać?

[Odpowiedź na ankietę: Jak uczcić jubileusz Konwiktu].

Uroczystości jubileuszowe Konwiktu Chyrowskiego zmuszają do zastanowienia się, w jaki sposób my, wychowankowie, wydarzenie to najgodniej uczcić mamy. Dużo o tem mówiono i pisano, wiele było projektów, jeden z nich przyjęto i sprawę załatwiono. Jest to jednakże tylko pozorne jej załatwienie, w rzeczywistości sprawa jest nadal otwarta. Zgodzimy się chyba wszyscy z tem, że powzięta uchwała nie wyczerpuje wszelkich możliwości ludzi, których Uczelnia-jubilatka w świat ze swych murów wypuściła. Sprowadzono wszystko do pieniądza, popeł-

niając błąd w założeniu, skutkiem czego to, co miało być jednym ze środków, ogół uznał za cel. Nie wiem, czy stało się to skutkiem wadliwego ujęcia, czy niewłaściwego zrozumienia, faktem jest tylko, że akcję jubileuszową Związku utożsamiono z jubileuszowym funduszem. Rezultat nie dał długo na siebie czekać, jest wszystkim znany. Cały wysiłek Związku (502 członków!) wyraził się w kwocie 1700 złotych! Czy to naprawdę wszystko, na co nas stać? Sądzę, że o ile Związek istnieje nietylko w Statucie, regulaminach i na łamach Przeglądu — sprawy w ten sposób stawiać nam nie wolno.

Zagadnienie, jak uczcić jubileusz Konwiktu, nadal istnieje, domagając się odpowiedzi poważnej i wychowanków półwiekowej kuźnicy ducha godnej.

Na ten temat wznawiam dyskusję, rzucając kilka myśli. Wierzę, że po mnie zabiorą głos inni.

W 25-lecie konwiktu powołano do życia pod szczytnemi hasłami Deo, Patriae, Amicitiae Związek Byłych Chyrowiaków. Ćwierć wieku temu, gdy wielu nas przeżywało niezapomniane lata swej młodości w konwiktowych murach, zrodziła się zdrowa i mądra myśl zorganizowania zakładowych wychowanków dla urzeczywistnienia w pozaszkolnem życiu ideałów, do osiągnięcia których Konwikt nas sposobił. Nowozałożony Związek był jedną z pierwszych tego typu organizacyj na ziemiach polskich. Od tego czasu wiele się na świecie zmieniło: przeżyliśmy wielką wojnę, padły słupy granic zaborczych, a Związek powołany do życia w czasach niewoli zaczął pracować na terenie wolnego kraju. Gdy zbliża się chwila jubileuszowa Związku, musimy się zastanowić nad jego dotychczasowemi losami i nad tem, co i jak dalej robić mamy, by przyświecające nam cele osiągnąć i zbliżyć się do wypisanych na związkowym sztandarze ideałów. Nie ulega wątpliwości, że przy powoływaniu do życia Związku założyciele jego nie mogli przewidzieć tak szybkiego rozwoju wydarzeń, tembardziej zatem Związek, o ile przetrwał bez zasadniczych zmian do dzisiaj, przeszedł ogniową próbę życia i zdał egzamin ze swej żywotności.

Stając tedy u progu drugiego ćwierćwiecza Związku, musimy przystosować jego organizację i metody pracy do zmienionych warunków, wśród których żyjemy dzisiaj i wśród których Związek ma nadal rozwijać się i działać. Trzeba zmienić i unowo-

cześnić Statut, który jest przestarzały i wadliwy. Mając wszędzie swych członków, wśród których nie brak ludzi na stanowiskach najbardziej w państwie odpowiedzialnych, Związek zmiany te będzie mógł przeprowadzić bez specjalnych trudności, których niektórzy z nas się obawiają. Ale to jeszcze mało, „dobry" statut to nie wszystko. Statuty i regulaminy to tylko elastyczne ramy, które wypełnić musi istotna treść: życie społeczne organizacji. To życie tworzyć muszą członkowie, wśród których przewodzić będą zdolni i ideowi społecznicy. Bez nich najlepszy statut będzie jeno martwą literą.

Czy w Związku pod tym względem dzisiaj wszystko jest w porządku! Widzimy wszyscy, że intensywność życia związkowego niestety bardzo upadła, wyrazem zaś tego następnym jest rezultat akcji jubileuszowej.

W chwili jubileuszu Związku dążyć musimy zatem do:

1) przebudowy statutowej oraz
2) ożywienia życia związkowego.

Oto w jaki sposób w grubych zarysach i schematycznie osiągnięcie tych dwóch celów sobie przedstawiam.

DEO. Praca w tej dziedzinie pokrywa się z celami i metodami Akcji katolickiej. Zadania Związku w Akcji katolickiej w szczególności: Specjalizacja w poszczególnych dziedzinach (każde środowisko w danym okresie bierze sobie ściśle określony cel do osiągnięcia np. popieranie dziennika katolickiego pod hasłem: „Mały Dziennik stać się musi Wielkim Dziennikiem"). W szczególności: organizowanie na zasadach kat. wolnych zawodów (lekarzy, adwokatów itp.), propaganda ruchu rekolekcyjnego i sodalicyjnego, ligi ochrony czci itd.

PATRIAE. Indywidualny i grupowy udział Związku i jego członków w ogólno-narodowej pracy społecznej. Skupienie sił w dziedzinach najważniejszych dla kraju: akcja oświatowa (Polska Macierz Szkolna), obrona kraju (Lopp, Liga Morska, Fundusz obrony Morskiej). Bezwzględne zwalczanie rozproszkowania sił społecznych.

AMICITIAE. 1. Skupienie największej ilości b. konwiktorów pod sztandarem Związku, prowadzenie dokładnej ewidencji b. chyrowiaków i członków Związku. Nawiązywanie wzajemnej łączności wedle roczników i zawodów.

2. Podniesienie poziomu życia towarzyskiego. Organizowanie Klubów Chyrowiaków (zamiast dotychczasowych Kół). Usunięcie elementu szkodliwego i przynoszącego ujmę opinji Związku i Konwiktu. Poznajmy się rodzinami.
3. Samopomoc koleżeńska: swój do swego po swoje, współpraca w poszczególnych zawodach, Kasa zapomogowo-pośmiertna, popieranie się wzajemne przy obsadzaniu stanowisk, rozjemstwo polubowne i honorowe, przestrzeganie ścisłe zasady udzielania pomocy tylko jednostkom solidnym i na to zasługującym.
4. Opieka nad młodzieżą konwiktową po opuszczeniu konwiktu. Powołanie do życia korporacji akademickiej („Chyrovia“, „Convictoria“ czy „Amicitia“ pod hasłem: Deo, Patriae, Amicitae), któraby objęła wszelkie środowiska akademickie i b. chyrowiaków w nich studjujących). Opieka nad młodzieżą wedle przyszłych zawodów (praktyki, aplikacje). Każdy student b. chyrowiak ma swego patrona (członka - senjora Związku) z odnośnego zawodu.
5. Utrzymanie łączności z Konwiktem (zjazdy, korespondencja, Przegląd Chyrowski, pomoc w wyborze zawodu w stosunku do konwiktorów klas starszych).
6. Propaganda Konwiktu chyrowskiego jako uczelni, przygotowującej młodzież do życia pod hasłami, przyświecającemu Związkowi.

Ogólne zasady w tym dziale pracy:
- a) zwalczanie pasorzytnictwa (należenie do Związku dla ciągnięcia tylko korzyści materjalnych),
- b) opieka nad młodzieżą akademicką (b. Chyrowiakami), idącą ostatnio samopas, lekceważącą starszych i należącą do Związku tylko ze względów utylitarnych,
- c) samowystarczalność ekonomiczna.

Powyższe myśli rzucam pod rozwagę wszystkich, którym dobro Związku leży na sercu. Starałem się już uprzednio to zrobić, składając władzom Związku projekt nowego statutu. Niestety i z tem uporano się formalnie, nie wnikając w istotę rzeczy i bojąc się wprowadzenia wszelkich zmian do obecnego status quo.

Rozumiem, że można się ze mną w tym czy innym punkcie nie zgadzać, że można wysunąć punkty lepsze — ale o to właśnie chodzi: trzeba się tem zainteresować, by sprawa ruszyła

wreszcie z martwego punktu. W życiu społecznem, jak wszędzie, sedno rzeczy tkwi w pracy zorganizowanej, ideowej i usilnej. Nie wolno nam zwalać wszystkiego na barki jednego człowieka, bo przecież i jego kiedyś zabraknie a dzieło jego ukochane żyć musi. Szukajmy rąk chętnych do pracy i wierzmy, że je znajdziemy. Jeśli mamy wśród siebie ludzi na najbardziej odpowiedzialnych stanowiskach, potężnych społeczników, że wymienię choćby twórcę Gdyni, naszej chluby narodowej, to nie wolno nam spokojnie patrzeć na to, jak Związek wegetuje. Stać nas na to, by skarby z pod dachów konwiktowych wyniesione wcielić w życie i ze Związku stworzyć potężną i zwartą, świadomą swych celów, organizację.

Bez reorganizacji Związku nie możemy poważnie myśleć o przedsiębraniu przegodnych naszych celów i haseł. Najwspanialsze projekty nie będą mogły być zrealizowane a conajwyżej doczekają się wpisania do protokołów uchwał i zgromadzeń.

Musimy Związek ożywić a wówczas nie jeden projekt ale ich szereg cały będziemy mogli urzeczywistnić: stworzymy fundusz wydawniczy Przeglądu Chyrowskiego, nabędziemy Dom Chyrowiaków, potworzymy stypendja, jednym słowem w najbardziej godny nas sposób złote gody Konwiktu Chyrowskiego uczcimy.

Musimy tak postawić sprawę, byśmy w przyszłości o naszym Związku powiedzieć mogli:

w 25-lecie Konwiktu Chyrowskiego założony
w 50-lecie tegoż Konwiktu przebudowany.

Będzie to najpiękniejszy wieniec, jaki w dniu jubileuszu będziemy mogli złożyć na grobie Założyciela Zakładu Ojca Jackowskiego i wszystkich naszych Zmarłych Ojców Wychowawców i Nauczycieli.

Dixi et salvavi animam meam.

Równe [Wołyń] w lipcu 1935. *Ignacy Hirszel.*

BIESIADA PRZYJACIELSKA

Czuję wyrzuty sumienia, że już tak dawno do Kochanego Ojca nie pisałem, lecz ufam sercu i doświadczeniu Dr. Ojca, że mię nie potępi, że mi to długie milczenie daruje... gdyż jestem zaręczony... ale z taką zacną i dobrą panienką, że pewnoby mię za to Dr. Ojciec pochwalił.

Gdy Bóg da, kiedyś osobiście opowiem, jak moją przyszłą żonę poznałem, tu tylko krótko donoszę, że od pół roku tak się wiele modlę, jak może nigdy dotąd, ale to samo mi pisuje i moja narzeczona. Osoba ta jest idealną córką dla swej chorej matki, której składa każdy zarobiony grosz, bo na siebie bardzo mało wydaje. Jej matka jest koleżanką i przyjaciółką mojej drogiej ś. p. mamusi, więc mię to nawet cieszy, że będziemy razem mieszkać.

Termin naszego ślubu jeszcze nie jest zadecydowany, gdyż muszę się zabezpieczyć, abyśmy głodu nie cierpieli i własną pracą każdy gwóźdź w przyszłem mieszkaniu zdobyć.

Moja zawodowa praca jest ciężka i poza godzinami służbowemi jestem wciąż zajęty, tak że nawet na listy do narzeczonej nie mam czasu. Praca ta jednak daje mi zadowolenie, bo czuję, że jest ona pożyteczna dla ludzi i kraju.

Przegląd Chyrowski mam oprawny od początku mego pobytu w Konwikcie, więc dałem mojej narzeczonej, która się w nim rozczytuje i często na temat niektórych artykułów z niego prowadzimy dyskusje. Gdym jej wysłał zeszyt z mową Inż. Kwiatkowskiego o Kościele, to jej się ogromnie ta mowa podobała. Mam przekonanie, że gdy Koch. Ojciec moją przyszłą kiedyś pozna, to ją sam oceni.

Wśród spotykanych Kolegów wciąż słyszę, że się do Chyrowa na zjazd jubileuszowy wybierają, więc nawet nie mogę sobie wyobrazić, jak Konwikt tylu gości za rok pomieści, bo pamiętam przecież zjazd na 25-lecie, tylko, że wtedy byłem jeszcze konwiktorem.

Idę w życie z radością i nadzieją, że jak mi w czasie stu-

djów Matka Boża błogosławiła, jak mi posadę wyrobiła, tak mi też dalej błogosławić będzie. Na 8 grudnia razem z moją narzeczoną, która również do Sodalicji należy, wspólnie do Komunji św. przystąpimy. Polecam się więc pamięci w modlitwach Sodalicji i Wielebnych Ojców, a Konwiktowi życzę rozwoju coraz większego, aby Ojcowie mieli z nas pociechę.

S.,M.

Lizbona, dn. 5. VIII. 1935.

W Maladze napisałem do Wielebnego Ojca kartkę, dałem ją do podpisania Ignaszewskiemu i Świeżawskiemu i wrzuciłem do skrzynki w Granadzie, aby po chwili przypomnieć sobie — że brak mego podpisu. A że byłoby mi przykro, gdyby Ojciec pomyślał, że nie pamiętam o Konwikcie, więc pragnąc naprawić swe niedopatrzenie, chcę W. Ojcu napisać kilka słów więcej o naszej inauguracyjnej podróży „Piłsudskim" i wrażeniach, odniesionych z wycieczek po lądzie.

Byliśmy więc kilka godzin w Wenecji i Palermo, niestety, w godzinach wieczorowych, tak że niewiele mogliśmy obejrzeć i zwiedzić.

Dłuższy postój wypadł w Algierze, dokąd przyjechaliśmy z samego rana. Upał okropny przypomniał nam aż nadto natarczywie, że jesteśmy już na lądzie afrykańskim.

Pierwszego zaraz dnia odbyliśmy dłuższą wycieczką autami do Blidy i t. zw. małpiego wąwozu, położonego u podnóża gór Atlasu, którego atrakcję stanowią na pół oswojone małpy, schodzące z gór do turystów, którzy karmią je orzeszkami i fotografują w towarzystwie swych pra-pra...wnuków. Na powrotnej drodze zawadziliśmy o miasteczko Tipasa, malowniczo położone nad morzem, poczem, po zwiedzeniu dużej wytwórni win, tzw. „wybrzeżem turnusowem" wróciliśmy do Algieru.

Sam Algier jest miastem zupełnie europejskiem. Posiada moc wspaniałych gmachów, rozległe przedmieścia, zabudowane nowoczesnemi domami czynszowemi, bogate dzielnice willowe, jednem słowem daje dobre świadectwo energji i przedsiębiorczości kolonjalnej Francuzów.

Natomiast z obliczem, że tak powiem, moralnem tego miasta sprawa przedstawia się nieco inaczej. Jak dotąd, zwiedziliśmy już 5 miast południowych, w żadnem jednak nie widzieliśmy tylu oszustów, wydrwigroszów i naciągaczy, co w Algierze. Na każdym kroku trzeba się odpędzać od różnych anonimowych

przewodników, przekupniów i niebieskich ptaków, ofiarowywujących natrętnie i nachalnie swe usługi, nigdzie nie widzi się tak dużo skomunizowanego proletarjatu, co właśnie w tem mieście.

Wieczorem niebezpiecznie jest zapuszczać się dalej, niż poza główne ulice i place; zdarzały się nie raz wypadki, że nad ranem policja znajdowała gdzieś w ciasnej uliczce dzielnicy arabskiej obdartego z ubrania europejczyka, którego ciekawość i lekkomyślność zaprowadziły do „khasby“.

W Maladze byliśmy przez 1½ dnia, korzystając więc z czasu wybraliśmy się do Granady, odległej o 132 km. od miejsca naszego postoju. Dojazd do Granady po drodze, wijącej się dziesiątkami serpentyn wśród gór, pozostawia niezapomniane wrażenie!

Z ciekawością przyglądaliśmy się z okien samochodu surowemu krajobrazowi gór, — krajobrazowi, pozbawionemu prawie zupełnie zieleni, do której my, ludzie północy, jesteśmy tak przyzwyczajeni. Nigdzie nie widać ani źdźbła trawy; jedynie zbocza gór, porośnięte drzewami oliwnemi, urozmaicają zielenią bronzowo-żółte stoki, na których gdzieniegdzie pasą się stadka kóz, również koloru bronzowego. Nawet świnie — i te przybrały zabarwienie bronzowe — jak gdyby i do nich stosowało się prawo mimikry, spotykane, jak dotąd tylko, wśród owadów.

W Granadzie zwiedziliśmy cacko architektury mauretańskiej — koronkowy pałac Alhambry, z przepięknemi „patio“, otoczonemi kolumnadami, przeglądającemi się w tafli wód basenów, obramowanych marmurem i żywopłotami z róż.

Z wież pałacu ruztacza się cudny widok na miasto i na dalekie góry, otaczające ze wszech stron Granadę.

Wracaliśmy wieczorem, a droga, oświetlona latarniami samochodu, była jak gdyby zupełnie inna od tej, którą widzieliśmy, jadąc w tamtą stronę.

Wieczorem, żegnani przez tłumy Hiszpanów, opuszczaliśmy piękną Andaluzję, by po kilkunastu godzinach zawinąć do malowniczo nad brzegiem Tagu położonej Lizbony.

Statek, na którym jedziemy, wzbudza zachwyt pasażerów, przyzwyczajonych do podróżowania naszemi dawnemi okrętami „Kościuszką“ i „Polonją“.

Zwłaszcza wnętrze statku jest urządzone bardzo gustownie i racjonalnie, w stylu nawskróś nowoczesnym. Nie brak na nim nawet 2 dziecinnych pokoi, ozdobionych malowidłami malarzy, znanych wszystkim dzieciom z ich pisemek: „Płomyka“ i „Słonka“.

To też pasażerowie całemi dniami myszkują po okręcie, tak że nawet w miejscowej gazecie okrętowej ukazała się na ten temat uwaga zalecająca pasażerom odpoczywanie na leżakach, a nie szwendanie się po statku.

W ten sposób, na nowym polskim okręcie, w atmosferze konfortu i odpoczynku upływa nam czas — niestety z dnia na dzień zbliżający się do swego końca — tj. do powrotu do Gdyni, gdzie będziemy świadkami uroczystego powitania przez władze i liczną publiczność, która przybędzie na tę chwilę do naszego portu nad Bałtykiem.

Ale że czas leci, i jest już godzina 1-a w nocy, więc kończę ten list, życząc Wielebnemu Ojcu wszystkiego najlepszego i polecając pamięci siebie i mego syna.

Tadeusz Filipowicz.

Miłość ku Matce Bożej wszczepiła mi w duszę droga moja Matka ziemska, toteż nie miałem żadnej trudności zostać sodalisem w gimnazjum, choć często myślałem, że i bez tego poświęcenia się nabożeństwo ku Marji zachowam. Nie doceniałem jednak doniosłości organizacji, jak zresztą my wszyscy Polacy, lubiący chodzić pojedynczo, a choć się do jakiegoś stowarzyszenia zapiszemy, nie przejmujemy się ideą, nie poświęcamy się dla sprawy i nic dla niej nie chcemy ofiarować.

Gdy poszedłem na uniwersytet, przyznaję w pokorze, że wcale nie miałem zamiaru zapisać się do Sodalicji Akademickiej, uważając ją zupełnie za zbędną, a tęskniłem do swobody i nie chciałem się krępować jakiemiś tam zebraniami i przepisami. Jednak zapisałem się do Sodalicji dzięki O. Bratkowskiemu, za co go przez całe życie błogosławić nie przestanę.

„Wolny civis akademicus“ szedłem z junacką miną przez krakowskie planty i spotkałem O. Bratkowskiego w otoczeniu kilku akademików. Znał on mego Ojca jeszcze z Tarnopola, więc po przywitaniu z pewną energją rzekł:

— Czekamy na Ciebie w niedzielę na pierwsze tegoroczne zebranie; nie wątpię, że przyjdziesz.

Przyznaję, że choć nic nie odpowiedziałem, wcale nie miałem zamiaru przyjść. Grzecznie się tylko ukłoniłem i poszedłem dalej. Dziś po latach, gdy jestem ojcem sześciorga dzieci, które też wszystkie noszą medal Marji i przynoszą pociechę całej naszej rodzinie, przypominam sobie ten jeden krok i dziękuję za to Najświętszej Pannie, że mnie na swej służbie utrzymała.

Przez cały dzień następny walczyłem ze sobą z pewną nawet niechęcią do O. Bratkowskiego, że tak obcesowo zwrócił się do mnie; ale dobrze zrobił, bo nieraz to widziałem, że akademik jest często głupszy od ucznia gimnazjalnego, sądząc, że jest czemś wielkim i bardzo mądrym. Ojciec Bratkowski nauczył mię jak mam z mojemi dziećmi postępować, które kochając mnie i ufając, są mi posłuszne, choćby im jakaś moja rada nie przypadała chwilowo do gustu.

Sodalicja Akademicka prócz utrzymania we mnie wiary i moralności, prócz potęgowania w sercu nabożeństwa do Matki Bożej dała mi otoczenie kolegów lepszych, szlachetniejszych i uchroniła od wielu wykroczeń, na które na uniwersytecie patrzałem. Żadna teorja, żadna książka nawet nie zastąpi osobistego doświadczenia. Dziś, gdy człowiek już często myśli, że stanie na sąd Boży wkrótce, dziś gdy przeszedł wojnę i różne kłopoty materjalno-społeczne, myśl, że zachował wiarę, że żył po katolicku, że wychował dzieci dla Kościoła i Ojczyzny, z całą wdzięcznością zwraca się do naszej wspólnej Matki, Pani i Królowej, oraz do Sodalicji, która go w tej służbie Marjańskiej utrzymała, a serca mych dzieci tem samem uczuciem staram się przepoić.

W dniu wahania się, czy iść na wezwanie O. Bratkowskiego, przypomniałem sobie czyjeś zdanie, które mi moja Matka w liście napisała: „Synu, rady u mądrego szukaj", więc w rezultacie powiedziałem sobie, że chyba O. Bratkowski mądrzejszy ode mnie i posłuchałem jego rady i dobrze na tem wyszedłem.

Wszystko to przypomniałem sobie niedawno, spotkawszy się po wielu latach w Warszawie z pewnym kuzynem, biadającym na zmartwienia, jakie ma z powodu swych synów. Kolegowałem z nim na Uniwersytecie i jego liberalne zasady oraz jeszcze liberalniejsze życie jakoś mię od niego odsuwały. Dziś zmienił się do niepoznania, lecz niestety nie umie zmienić swych synów i dlatego tak na nich narzekał. Poradziłem mu, aby pokazał im czasopismo „Młodzież Katolicką" oraz miesięcznik Sodalis Marianus, na co chętnie się zgodził, obiecując, że mi doniesie, czy był jaki skutek z tej lektury.

W odrodzonej Polsce Ks. Józef Winkowski, prezes Związku Sodalicyj gimnazjalnych i redaktor czasopisma „Pod znakiem Marji", ma jeszcze za małe uznanie w społeczeństwie, bo gdyby nie jego praca wśród młodzieży gimnazjalnej, byłoby o wiele gorzej. Sodalicjom gimnazjalnym zawdzięczamy, że ta

trucizna tak bezkarnie szerząca się przez prasę i kina, wszystkich dotąd nie zatruła. Gdy ogół społeczeństwa traci poczucie wstydu, a potem i wiarę, jakże cieszyć się należy, że przynajmniej 10 tysięcy młodzieży gimnazjalnej w Polsce znajduje w Sodalicjach upezpieczenie dla swych dusz i serc. Toteż mojem zdaniem Sodalicje dorosłych winny otoczyć większą opieką i pomocą Sodalicje gimnazjalne.

Sodalis.

Samolot turystyczny P Z L 5 nad Chyrowem 30/9 35.

Dziesięć lat spędziłem w Chyrowie, nie widziałem go jednak nigdy z góry. Przelatując dzisiaj z Ustjanowej, postanowiłem zboczyć na Chyrów i przesłać tą drogą W. Ojcu i wogóle całemu Zakładowi serdeczne pozdrowienia i życzenia najbardziej owocnej, dalszej ciągłej pracy.

Bardzo mi było przykro, że nie zdołaliśmy z Antkiem Jaegermanem i Emilem Czaplińskim zorganizować koleżeńskiego zjazdu wiosną w tym roku w Chyrowie, wszak to nasze 25-lecie od matury. No trudno, nie pierwszy to mój zawód na temat Chyrowa: zawsze bowiem obiecywałem sobie, że syna, który napewno byłby straszny łobuz, oddam WW. Ojcom do urobienia i wykształcenia, niestety jednak Ojcowie dziewczyn nie wychowują, a ja mam same córki. Chyba wnuk, ale ja już będę bardzo stary i nie wiem, czy będą jeszcze znajomi w Chyrowie.

Proszę przyjąć, W. Ojcze, jeszcze raz życzenia pomyślności i wszelkiej pomocy Bożej.

Jan Rudowski S. M.
senator.



PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. Ks. MAKSYMILJAN KOHLSDORFER T. J.

Długoletni i zasłużony nasz profesor i dyrektor gimnazjum urodził się d. 17 października 1866 na Śląsku w Gliwicach, skąd młodziutko, bo w 16-ym roku, wstąpił do zakonu w Starejwsi 28 maja 1882, aby w Towarzystwie Jezusowem przeżyć na wiernej służbie Bogu 53 lata. Prócz studjów filozoficznych i teologicznych w zakonie, studjował pod Prof. Creizenachem na Uniwersytecie Jagiellońskim literaturę niemiecką i tam w r. 1895 zdał egzamin profesorski. W Chyrowie — d. 10 kwietnia 1899 zostaje wyświęcony na kapłana przez Ks. Biskupa Pelczara, a d. 15 sierpnia 1905 składa ostatnie śluby zakonne.

Całe niemal swe życie zakonne spędza w Konwikcie Chyrowskim jako nauczyciel języka i literatury niemieckiej. Ślady swej pracy naukowej pozostawia w trzech Sprawozdaniach gimnazjalnych, drukując w r. 1896 rozprawę objętości 50 stron p. t. Friedrich Schlegels Abhandlung, „Über das Studium der griechischen Poesie"; następnie w r. 1897 pracę: Über Göthes „Leiden des jungen Werther" (str. 30); wreszcie w r. 1903 „Zatopiony dzwon" Hauptmana a Nietzsche, co umieścił również w Przeglądzie Powszechnym, gdzie też drukował recenzje i inne prace literackie, jak np. „Konwent Lip Trzynastu" Webera.

W ciągu lat 40 swej zawodowej pracy nauczycielskiej miał Ks. Kohlsdorfer liczne setki uczniów, którzy z wielkim podziwem i uznaniem oceniali jego profesorskie zalety, jak naukową gruntowność, spokój, wielką sprawiedliwość i bezstronność oraz cierpliwość. Jeśli bowiem się zważy ogólną wśród młodzieży niechęć do niemieckiego języka, a również wypływające stąd wśród uczniów wielkie braki w tym przedmiocie, to wypada podziwiać wielką cierpliwość i wyrozumiałość, jakie cechowały Ks. Kohlsdorfera.

Niedawno publicznie na zebraniu Związku Chyrowiaków uczeń zmarłego, Dr. Zacharjewicz, podkreśliwszy zalety jego wy-

kładów, zaliczył go do najwybitniejszych znawców Schillera, dodając: „Prace Ks. Kohlsdorfera — są to traktaty bystrej i pięknej analizy psychologicznej i estetycznej". Podobne świadectwa wydawali i inni najstarsi uczniowie Ks. Kohlsdorfera.

Jako dyrektor naszego gimnazjum kierował niem Ks. Kohlsdorfer na dwa zawody, razem w ciągu lat 16. Był to czas, w którym musiał się zetknąć nietylko z ogółem uczniów i z rodzicami konwiktorów, ale też często z władzami Rady Szkolnej krajowej a następnie Kuratorjum. Wszyscy podziwiali w naszym dyrektorze pedagogiczne wykształcenie oraz powagę, takt i roztropność.

Bywały lata, w których Ks. Kohlsdorfer kierował muzyką i chórem w Konwikcie, sam bowiem grał na fortepianie i w tym kierunku studjował. Spowodu skłonności do choroby piersiowej wyjeżdżał kilka razy na wakacje do Zakopanego, gdzie bardzo pokochał widoki tatrzańskie. Jako prefekt muzyki układał też niekiedy razem z Ks. Ks. Piątkiewiczem i Wojtoniem niektóre utwory dla chóru. Długi czas cieszyła się wielką sympatją wśród konwiktorów pieśń Ks. Kohlsdorfera: „Tam w górach tatrzańskich".

Trudno pominąć i to, że zmarły, gdy mu jeszcze dopisywały siły i zdrowie, pracował w kościele parafjalnym w Chyrowie, jako wikary, spowiadając tam w każdą niedzielę i święto do południa, co również bywało i we Lwowie w czasie feryj świątecznych i wakacyj.

Pamiętamy wszyscy, że Związek Chyrowiaków, oceniając należycie zasługi swego profesora, zaliczył go do swych członków honorowych, a na wiadomość o jego śmierci zaczynają napływać listy z wyrazami żalu i wdzięczności dla kochanego profesora.

Wytężona długoletnia praca szkolna i konwiktowa swoje zrobiła: Ks. Kohlsdorfer wskutek ustawicznego ciężkiego kaszlu był coraz słabszy, toteż w r. 1933 przełożeni pragnęli mu ulżyć i wysłali go do Starejwsi, lecz nie na odpoczynek, gdyż i tam uczył młodzież zakonną i do ostatnich dni spełniał obowiązki ministra kolegjum. Wybierał się w tym roku na wakacje do Chyrowa, lecz nie przyjechał, gdyż w niedzielę 28 lipca zapadł na zapalenie płuc a we środę d. 31 lipca, w dzień św. Ignacego, Opatrzność Boża zgotowała mu wieczny odpoczynek za wytrwałą, wierną, pełną zasług pracę. Na pogrzeb zmarłego do Starejwsi wyjechało z Chyrowa czterech księży.

Wkrótce po zjezdzie wziął cały Konwikt udział w żałobnem nabożeństwie za duszę zmarłego, odprawionem przez W. Ks. Rektora J. Kościsza. Za liczne listy kondolencyjne nadsyłane z różnych stron wyrażamy tą drogą serdeczną podziękę.

Ś. p. Ks. FERDYNAND QUIES T. J.

Urodził się d. 6 grudnia 1870 r. na Bukowinie, a kształcił się w Czerniowcach. Do zakonu wstąpił 20 września 1887, święcenia kapłańskie z rąk X. Bpa Fischera otrzymał w Chyrowie 16 marca 1902, ostatnie śluby złożył 15 sierpnia 1905. Umarł w Pińsku d. 5 września 1935.

Liczne grono starszych Chyrowiaków pamięta O. Quiesa, bo lat kilkanaście pracował w Chyrowie, bądźto jako nauczyciel klas przygotowawczych i kierownik muzyki i śpiewu, bądź to jako prefekt dywizyjny i wychowawca Kl. VIII, bądź to wreszcie jako minister i prokurator, gdy mu przyszło wraz z O. Sawickim po inwazji rosyjskiej restaurować Konwikt.

Resztę pracowitego zakonnego życia spędził również na urzędzie ministra w N. Sączu, Krakowie, Wilnie i ostatnie lat siedem w Pińsku.

Na wszystkich polach i stanowiskach odznaczał się niezwykłą pracowitością i poświęceniem swych sił i czasu dla celów nałożonych mu przez zakonne posłuszeństwo i Opatrzność Bożą.

Ś. p. WILHELM RICHTMANN RUDNIEWSKI

Urodzony w roku 1896 we Lwowie przybył do Konwiktu w r. 1906, d. 28 kwietnia 1912 został sodalisem, a w r. 1914 zdał maturę. Z Chyrowem utrzymywał korespondencję a w r. 1917 ze szpitala na Morawach, gdzie się leczył jako oficer, między innemi pisał: „Brat mój Roman walczy na włoskim froncie, a ja w łóżku największą znajduję pociechę, czytając złotą książeczkę „O naśladowaniu Chrystusa“. Z wojska austrjackiego zaciągnął się jako ochotnik do wojska polskiego, z którego wyszedł obdarzony Krzyżem zasługi.

Po ukończeniu praw wstąpił do służby w Województwie Warszawskiem, gdzie ostatecznie został naczelnikiem Wydziału Przemysłowego. Zmarły całe swoje życie, a nie było ono lekkie,

spędzał tylko z myślą o Bogu, należąc do Sodalicji Warszawskiej, o rodzinie i zawodowej pracy, jako wzorem doskonałego urzędnika.

Zakończył przedwcześnie piękne swe życie, jak przystało na dobrego katolika i sodalisa z poddaniem się woli Bożej całkowicie i z największym spokojem, toteż Siostry Miłosierdzia w szpitalu w Gdyni mówiły, że tak pięknej śmierci nie widziały.

Starszy Brat zmarłego, Chyrowiak Roman, nadsyła nam następujące szczegóły choroby, śmierci i pogrzebu, w którym wziął też udział X. M. Piechocki.

Ś. p. Wilo przebywał na krótkim urlopie nad morzem; dnia 17 czerwca r. b. wyjechał z żoną i z dzieckiem na wycieczkę do Jastrzębiej Góry.

Popołudniu, gimnastykując się na plaży, uczuł dziwny ból w okolicy żołądka, który tak się wzmógł, że postanowił natychmiast wracać do Wielkiej Wsi, gdzie spędzał urlop. Po przyjeździe na miejsce wezwano lekarza, który orzekł, że nie może pomóc, i polecił natychmiast udać się do szpitala do Gdyni pod opiekę tamtejszego bardzo dobrego lekarza. W szpitalu skonstatowano skręt kiszek. 18 czerwca r. b. o godz. 9-ej rano dokonano operacji. Wilo był bardzo osłabiony i mocno cierpiał. Byłem przy nim w kilka godzin po operacji, lekarz nie mógł mi dać wyraźnej opinji o Jego stanie, twierdząc, że dopiero w 2 dni wyda opinję.

Na Boże Ciało we czwartek zapewnił mnie lekarz, że stan Wila nie budzi obaw, w sobotę jednak zaszły pewne komplikacje jelit i lekarz postanowił zrobić sondę żołądka, w czasie sondy popękały szwy, skutkiem czego dokonano w sobotę popołudniu ponownego zeszycia szwów pod narkozą. Organizm był jednak bardzo wyczerpany i po drugiej operacji dały się zauważyć oznaki niesłychanego wyczerpania, mogące przynieść katastrofę.

W niedzielę 23 czerwca nad ranem stan okazał się beznadziejnym; mimo osłabienia był ś. p. Wilo zupełnie przytomny, przyjął Sakramenty święte i zdając sobie dokładnie sprawę ze swego stanu, pożegnał się z żoną, wydając jej rozmaite polecenia w związku ze swoim zbliżającym się końcem. O godz. 8.30 stracił przytomność, o godz. 9.30 już nie żył.

Umarł z tak nadzwyczajnym spokojem i z takiem pogodzeniem się ze swoim losem, że tylko człowiek o tak głębokiej wierze i tak zacnem życiu, jakie On pędził, to potrafi".

Cała rodzina zjechała się natychmiast do Gdyni, rozpacz wszystkich była straszna. Ciało przetransportowano do Warszawy i tam zostało pochowane na Powązkach. W pogrzebie wzięli udział Wojewoda Warszawski, Wicewojewoda, wszyscy urzędnicy Województwa, przedstawiciele Ministerstwa Przemysłu i Handlu, przedstawiciel Izby Przemysłowo-Handlowej, Izby Rzemieślniczej i tych wszystkich instytucyj, z któremi Wilo z tytułu swego stanowiska współpracował. Trumnę do grobu zanieśli Prezes i Dyrektor Izby Rzemieślniszej oraz Jego koledzy.

Ś. p. Dr. STANISŁAW BRYKCZYŃSKI

Syn powstańca z 1863 r. i posła na sejm krajowy Stanisława i Marji z Russanowskich urodził się d 9 listopada 1876 w majątku rodzinnym Pacykowie pow. Stanisławowskiego. Kształcił się w Chyrowie od r. 1889 do 1895 Po maturze w Chyrowie na Uniwersytecie Lwowskim ukończył prawa ze stopniem doktora, poczem dodatkowo kształcił się w Paryżu w Ecole de Sciens Politique. Wróciwszy do Lwowa służył w dyrekcji skarbu. W czasie zajęcia Lwowa przez Moskali był czynnym członkiem Milicji obywatelskiej, a w r. 1918/9 nie bacząc na nadwątlone zdrowie, walczył w obronie Lwowa w odcinku szkoły Marji Magdaleny, w r. 1920 zgłosił się do Armji Ochotniczej i był na froncie jako tłumacz przydzielony oficerom francuskim.

Od r. 1929 jako emerytowany referendarz Dyrekcji ceł znalazł jeszcze zajęcie w archiwum miejskiem we Lwowie, do czego miał wielkie zamiłowanie. Ponieważ władał obcemi językami, bywał delegowany do oprowadzania wybitnych cudzoziemców przebywających do Lwowa, czem oddawał niemałe usługi ukochanemu miastu.

Do Konwiktu był, jak nam donoszą najbliżsi, serdecznie przywiązany, będąc w Chyrowie na zjeździe koleżeńskim przed pięciu laty, całe grono koleżeńskie cieszył wesołemi i ciekawemi opowiadaniami z przeżyć po 35 latach.

Rano d. 26 lipca b. r. znaleziono go w łóżku spokojnie uśpionego ale już zupełnie zimnego, gdyż umarł we śnie. Osierocił żonę Marję z Geringerów, córkę Marję Tarnowską oraz dwu synów akademików.

Zmarły odznaczał się prawością charakteru, uczciwością i nieskazitelnością życia i głęboką religijnością.

Ś. p. WŁODZIMIERZ KOREWICKI

Ur. 10/I. 1893 w Tomaszówce na Podolu, zmarł nagle na serce d. 27 sierpnia 1935 r. w Adamach koło Buska.

Po ukończeniu gimnazjum w Chyrowie w r. 1911 wyjechał do Wiednia, gdzie studjował rolnictwo na Hochschule für Bodenkultur. Powróciwszy jako absolwent tej szkoły w r. 1914, objął gospodarstwo rodzinnego majątku Dobrowody w powiecie podhajeckim, gdzie zaskoczyła go wojna i inwazja wojsk rosyjskich. Po ustąpieniu Rosjan w r. 1915 i po kompletnem ogołoceniu majątku z inwentarzy, wyjeżdża do Lwowa, gdzie wstępuje w szeregi strzeleckie, jednakże na skutek wady serca zostaje po kilku miesiącach zwolniony, a po drugiej zwycięskiej ofensywie wojsk austro-niemieckich w r. 1916 powraca do Dobrowód, gdzie gospodaruje aż do wojny polsko-ukraińskiej. Na skutek denuncjacji poszukiwany przez Ukraińców, ukrywa się przez prawie 2 miesiące u miejscowego rolnika, jako chory na tyfus, dzięki czemu unika aresztowania, a może i rozstrzelania. Przy pierwszem odbiciu Dobrowód przez patrol wojsk polskich przybywa do Lwowa z zamiarem wzięcie czynnego udziału w wojnie polsko-ukraińskiej. Jednakże i tym razem wskutek ataku serca zostaje zwolniony z wojska, biorąc tylko czynny udział w biurowej pracy „Straży Obywatelskiej". Po ukończeniu wojny powraca do Dobrowód, ale wskutek zupełnego zniszczenia wszystkich budynków gospodarczych, braku inwentarzy i środków na uruchomienie gospodarstwa sprzedaje za zgodą współwłaścicieli maj. Dobrowody, poczem gospodaruje na dzierżawie w Krogulcu w powiecie kopyczynieckim. Wskutek klęsk elementarnych zmuszony, odstępuje dzierżawę, przyjmując posadę administratora, najpierw u hr. Ksawerego Krasickiego w powiecie Liskim, następnie u hr. Czosnowskiego na Wołyniu a od roku 1930 u hr. Badenich w Busku k/Lwowa, gdzie pozostaje aż do chwili śmierci.

Jako konwiktor w Chyrowie cieszył się wśród kolegów wielką miłością i przyjaźnią.

Ś. p. Inż. WŁADYSŁAW JACKOWSKI

Urodzony w r. 1878 przybył do Chyrowa w r. 1888, gdzie d. 8 grudnia został 1894 sodalisem, a w r. 1896 zdał maturę. Po ukończeniu Politechniki we Lwowie służył do wojny w Na-

miestnictwie. Jako oficer rezerwowy był przydzielony do sekcji, która zaopatrywała armję w samochody i przez długi czas jeździł do Szwajcarji celem zakupowania samochodów.

Po wojnie pracował jako prywatny przedsiębiorca i przemysłowiec oraz gospodarował na własnym folwarczku pod Lwowem.

Zmarły żył z Kolegami w wielkiej przyjaźni, w łączności też był zawsze z Chyrowem, a gdy dawano w Konwikcie żelbetonowe sufity, bywał u nas częstym gościem.

Od Sz. p. Anieli Jackowskiej, żony zmarłego, otrzymaliśmy następującą wiadomość.

D. 12 września we czwartek pojechał mąż na swój folwarczek Czuczmany Zabłotne i w nocy dostał ataku mózgowego. Wezwali księdza, który go zaopatrzył, potem doktora, lecz nic nie pomógł. Przyjechałam w piątek popołudniu, lecz już przytomności nie odzyskał. W niedzielę 15 września o g. 3 popołudniu wydał ostatnie tchnienie.

R. in p.

DO MŁODIEŻY

Słyszałaś, młodzieży, tę pieśń niepochwytną,
Która szumi ku słońcu na lipach, gdy kwitną?
W miodnej kwiecia zawiei, gdy zmilkną śpiewacy,
Pszczół roje grają hejnał, hejnał zbożnej pracy.

Praca ta się wcieliła bez wahań, bez pytań,
Do krwawiących zachodów od najrańszych świtań...
Wiedzą pszczoły, o świętość obowiązku dbałe,
Że na nim legł ich żywot, przyszłość, państwo całe.

Jeśliś w ludziach nie dojrzał zgodności tak składnej
Przy ich pracy społecznej, przy pracy gromadnej,
Idź do ula i ucz się! — Nauczysz się wiele,
Jak w tem państwie wygląda rząd, obywatele...

Jak się myśli o jutrze ciągle, bez wytchnienia,
Jak się kształci ku pracy nowe pokolenia,
A gdy się nikłe siły złączy w Boga Imię,
Wtedy dzieło ich będzie potężne, olbrzymie.

Dr. K. N. Gołba.

Pierwsze sygnały

Przemyśl, 23 września 1935.

Słusznie bardzo pisał w swoim czasie wielki historyk, O. Kalinka, że Pan Bóg nie daje nam nowych Świętych, bo o tych, których nam dał, tak mało pamiętamy.

Gdy podczas ostatnich jubileuszów czytało się o tak licznych beatyfikacjach i kanonizacjach, smutno się robiło w sercu, że tyle innych narodów chlubi się nowymi Świętymi, a Polska, zwana w przeszłości Matką Świętych, nie mogła się cieszyć wyniesieniem jakiegoś Polaka lub Polki na ołtarze.

Dlatego raduję się, że Drogi Zakład Chyrowski w czterechsetletnią rocznicę urodzin Ks. Piotra Skargi „budzi Go", lecz nie Jego, bo On spewnością czuwa nad swą Ojczyzną, ale pragnie Go „obudzić" w sercach polskich.

Daj Boże, by ta rocznica wielkiego Nauczyciela Polski, przypomniała narodowi, jakiego w przeszłości miał „Bogomodlcę", gorącego miłośnika Boga i Ojczyzny, nieustraszonego obrońcę wiary, a zarazem obudziła w sercach polskich pragnienie, by Ks. Skarga wyrokiem Stolicy Apostolskiej wyniesionym został na ołtarze i policzonym między Patronów Ojczyzny. Z pragnienia takiego obudzi się i modlitwa, prośba gorąca, by Pan Bóg raczył cudami okazać, że chce, by Ks. Skarga doczekał się czci ołtarzy.

Oby wydawnictwo, do jakiego zabiera się Drogi Konwikt Chyrowski, przyczyniło się do tego.

Niech Bóg dobry błogosławi pięknej pracy.

† *Franciszek Barda* Bp.

Kraków, 27 września 1935 r.

Droga Młodzieży!

Wobec zbliżającej się rocznicy 400 lat od urodzin wielkiego Męża i chluby naszego narodu, Ks. Piotra Skargi, pragnę odezwać się do Was z zachętą do jego czci i ukochania jego nauk.

Trzy są powody, dla których postać Sejmowego Kaznodziei świeci dotąd naszemu narodowi tym samym blaskiem, jakim go przed trzema wiekami otaczał: religijność granicząca ze świętością, gorące ukochanie Ojczyzny, oraz świetne wyzyskanie danych mu od Boga zdolności w słowie i piśmie. Naśladujmy Ks. Skargę w tych trzech kierunkach, a Skargowski rok jubileuszowy przyniesie całej Polsce wielki pożytek.

Ks. Skarga, zanim został nauczycielem całego narodu, był nauczycielem młodzieży i na wychowaniu młodocianych serc i na kształceniu młodocianych umysłów nabrał tyle doświadczenia, że stał się wychowawcą całej Polski. Wczytujcie się więc w pisma Ks. Skargi, a spotęguje się w was miłość Boga, Ojczyzny i cnoty; wpatrujcie się w jego życie i czyny, a zrozumiecie, na czem polega prawy i szlachetny charakter człowieka, oraz ofiarny i bezinteresowny patrjotyzm skargowski.

Młodzież Chyrowska ma jeszcze inną ważną pobudkę do miłości tego Nauczyciela Narodu naszego: Konwikt Chyrowski jest dalszym ciągiem Konwiktu Tarnopolskiego, a Tarnopolski jest przedłużeniem szkół Połockich, których pierwszym przełożonym był Ks. Skarga, otrzymawszy w zarząd w r. 1592 fundację Króla Batorego. Jakże więc cenić nam wypada tę starożytną tradycję, którąśmy w spadku otrzymali, i jak ufać orędownictwu naszego pierwszego Rektora!

W naszych potrzebach duchownych i doczesnych, w potrzebach rodzinnych i państwowych prośmy Boga za pośrednictwem Ks. Piotra, a może Bóg da, że kiedyś Kościół zaliczy Ks. Skargę w poczet Patronów Polski.

Ks. Włodzimierz Konopka T. J.

Chyrów, 4 października 1935.

Koledzy Bracia Sodalisi!

Zbliża się rok 1936, czterechsetna rocznica urodzin Ks. Piotra Skargi, o którym Mickiewicz powiedział, że „w nim odbija się cały naród ze swoją przeszłością, obecnością i przyszłością nawet".

Dlaczego? Bo stał się Ks. Skarga wszystkiem dla wszystkich, gdyż pracował dla króla i kmiotka, dla młodzieży szkół niższych i dla akademików, dla magnatów i nędzarzy, pragnąc przychylić wszystkim nieba i chleba.

Okażmy w jubileuszowym roku jego urodzin naszą wdzięczność przez szerzenie jego czci na wieczornicach i akademjach. Niech w tym roku w każdej wiosce i miasteczku odbędą się zebrania i posiedzenia, aby nie tylko wykształcony rodak, ale i rękodzielnik i wieśniak, jak to było przed laty, poznał, kim był Ks. Skarga, bo biada narodowi, który nie zna swych wielkich przodków.

Koledzy! Niech rok 1936 w dziejach naszej narodowej kultury otrzyma nazwę SKARGOWSKIEGO ROKU przez Wasze współdziałanie!

Stanie się to wtedy, gdy od Gdyni do Zaleszczyk, od Zako-

panego po Święciany w szkołach, związkach i stowarzyszeniach przy wybitnej współpracy młodzieży zostanie należycie uczczony ten wielki miłośnik Boga i Polski.

Dokładne poznanie życia, cnót i zasług Ks. Skargi przez nasze społeczeństwo spotęguje w Polsce miłość Boga i Kościoła, a przez to zapali w sercach naszych czynną i ofiarną miłość Ojczyzny i Państwa.

Za Chyr. Koło Tow. P. Skargi:
Marjan Wolny.

Za Sodalicję Konwiktową:
Andrzej Moos.

Szybowce w Ustjanowej

Jedziemy do Ustjanowej, miejscowości sławnej od roku w Polsce, o której w ostatnich miesiącach wciąż dzienniki pisały. Pogoda przecudna — typowa polska jesień.

Zaraz w południe wsiedliśmy do pociągu i ruszamy w niedaleką podróż, do miejsca igrzysk polskich orłów. Lokomotywa sapie ciężko, ale dzielnie pracuje i co chwila odsłania nowe, nieznane dla wielu cuda okolicy Podkarpackiej. Tylko koledzy z partji sądeckiej w tę stronę ku Zagórzowi jeździli, a większość nas nigdy w te strony się nie zapuszczała. Góry pną się coraz bardziej do nieba; tracą swój łagodny wygląd, stają się natomiast coraz dziksze oraz mniej dostępne.

Mijamy Starzawę i Krościenko... Wtem hałas w wagonie i wszyscy rzucają się do okien. Oto tam daleko nad wzgórzem migocą wspaniale majestatyczne ptaki. Cała ich chmara krąży w powietrzu: jedne wyżej, drugie niżej a wszystkie zgrabne i wysmukłe z radością kąpią się na złotych blaskach słońca.

Ustrzyki Dolne przybrane żółtemi flagami i kwiatami witają nas hasłem: „Uczmy się latać“. Jeszcze chwil kilka i jesteśmy w Ustjanowej... Ruch i krzyk okropny, gdyż na malutkiej przestrzeni przystanku chce się zmieścić jak największą ilość entuzjastów lotnictwa i odrazu wszyscy chcą wsiąść i wysiąść. Ale wkońcu pociąg odjechał dalej i można było już łatwiej rozglądnąć się w sytuacji.

Obok toru znajdują się hangary Wojskowego Obozu Szybowcowego. Pełno wszędzie publiczności, żołnierzy i szybowców. Tych ostatnich cała masa stoi pod hangarami, począwszy

od niezgrabnego szkolnego szybowca typu „Wrona", a skończywszy na pięknym kadłubowym typu „Komar" względnie C W. itd. i nęcą ciekawych laików; bo jakże te kawałki drzewa, płótna i dykty ledwo ze sobą posklejane mogą latać? Niktby w to nie uwierzył, ale wystarczyło zadrzeć głowę do góry, a można się było przekonać, że możliwą jest rzeczą na tem latać i to nawet nieźle.

Po kilku minutach zaczynamy wędrówkę na miejsce startu tych dziwów, na górę Żuków. Nazywam je „dziwy", gdyż do niedawna można było latać, ale jedynie na miotłach, a przywilej ten należał wyłącznie do czarownic z Łysej Góry.

Po długich i ciężkich cierpieniach wywindowaliśmy się na wierzchołek dość zmachani, gdyż i góra jest stroma i wysoka i myśmy szli w anormalnej pozycji, trzymając głowy o całe 90 stopni za wysoko niż zwykle. Jednak nikt tego nie żałował. Widok tylu szybowców, latających na jednem prawie miejscu, nie należy do codziennych: kręcą się niżej, wyżej, z tej i z tamtej strony zbocza, a żaden się nie zderzy, nie zahaczy i wszystkie wyminą się w porę, chociaż ich tyle. Z prawdziwym zachwytem patrzyliśmy na te sztywne i bez życia ptaki, a mknące z takim wdziękiem i tak zgrabnie.

W tej chwili przygotowują szybowiec do startu: do specjalnego haka przyczepia się ogon szybowca, a do dzióba liny gumowe; przy każdej staje po kilku ludzi. Pilot zakłada spadochron na plecy, wsiada do kabiny i przypina się pasem. Po chwili zaczyna: Ogon gotów?

— Gotów
— Liny gotowe?
— Gotowe.
— Naciągaj: raz, dwa, trzy, cztery
biegiem, biegiem!

Liny się prężą, ludzie posuwają się 4 kroki naprzód, zaczynają biec... Puść! woła pilot. Hak się odczepia i po sekundzie szybowiec jest już w powietrzu i cicho, prawie bez szelestu żegluje coraz wyżej i wyżej. Piękne to! Słońce powoli zbliża się do horyzontu, a my wciąż patrzymy na te orły...

W pewnym momencie jeden „orzeł", któremu na imię Włodarkiewicz, „zrobił wica", mówiąc ponaszemu i usiadł widzom prawie na głowy i byłby i sam się potłukł i drugich. Ale to przecie Włodarkiewicz, nasz mistrz akrobacji.

Po kilku godzinach zaczyna się odwrót: bo wszystko się

kończy. Po drodze spotkaliśmy jeszcze jednego mistrza, kapitana Bajana, któregośmy o mało co nie zgnietli z wielkiego entuzjazmu, jednak swoje autografy dać musiał, a rozumie się, nie obeszło się bez fotografji.

Na dole czekaliśmy jeszcze kilka chwil na pociąg, a szybowce wciąż żeglowały nad zboczem, mieniąc się w ostatnich blaskach słońca.

Już wieczorem wróciliśmy do Chyrowa. Tak minął jeden z piękniejszych dni życia, a niejeden myślą zapragnął pójść za hasłem „Uczmy się latać!"

Gdyśmy pojechali do Ustjanowej drugi raz w niedzielę 6 października na zakończenie zawodów, to grała pięknie orkiestra wojskowa i widzieliśmy p. Stanisława Wacnika, Chyrowiaka, który otrzymał 6 miejsce wśród szybowcowych pilotów. *W. S.*

Wiadomości o dawnych Kolegach

Rośnie nasza Chyrowska Rodzina, lecz równocześnie rosną też wciąż i mogiły: prócz podanych powyżej wspomnień pośmiertnych w czasie wakacyj zmarł w Warszawie Dr. Adam Martynowicz, w Kamieńsku pod Piotrkowem X. Dr. Bolesław Szymanowski, oraz zginął jako porucznik-lotnik Tadeusz Pieniążek, brat Inż. Jacka Pieniążka.

Po tegorocznych wyborach z Chyrowiaków weszli do sejmu Dr. Adam Kroebl z Zamościa i Jan Choiński-Dzieduszycki z Czortkowskiego, a do senatu Kol. Stefan Rydel z Kieleckiego; p. Prezydent mianował zaś senatorami Kol. Jana Rudowskiego, prezesa związku ziemian, oraz Joachima Wołoszynowskiego z Łucka, b. pierwszego prefekta Sodalicji Konwiktowej.

W Dubiecku z okazji odkrycia pomnika Biskupa Krasickiego d. 31 sierpnia przemawiał Dr. L. Bernacki, dyrektor Ossolineum. Inż. Eugenjusz Kwiatkowski wydał swą pracę p. t. Kryzys współczesny i zagadnienie odbudowy życia gospodarczego. Dr S. Salkowski donosi z Krakowa, że moderatorem tamtejszej Sodalicji Panów został X. Józef Płaza.

Prezes Dr. J. Rostafiński na początku września był w Brukseli, skąd pisał między innemi: Jestem tu na pracy biologicznej, która mię tak absorbuje, że dopiero po tygodniu mogłem się wyrwać, aby zwiedzić wspaniałą wystawę.

Jeden z najstarszych Chyrowiaków, Kol. Antoni Eger, właściciel księgarni w Częstochowie, pisze: „Pamiętam O Rektora Jackowskiego, a z innych Ojców najmilsze wspomnienie zachowałem o O. Beyzymie. Konwiktowi Chyrowskiemu zawdzięczam silnie zakorzenioną religijność i wysokie poczucie patrjotyczne, które przyświecało całemu memu życiu".

Otrzymaliśmy też kartkę z następującą treścią: Malaga 2/8 1935 Z pierwszej podróży okrętu polskiego M/S Piłsudski, w chwili obecnej ze słonecznej Malagi przysyłamy najserdeczniejsze pozdrowienia dla całego Konwiktu, o którym zawsze pamiętamy, wspominając najmilsze nasze lata spędzone w jego murach. Dr. Stanisław Świeżawski, Janusz Ignaszewski (zapomniał się podpisać Inż. T. Filipowicz).

Z Krakowa Kol. W. Dziewoński między innemi pisał: „Już 35 lat minęło od opuszczenia Konwiktu, a mnie się zdaje, że to przecież tak niedawno, bo ciągle się ma przed oczyma zasady, jakiemi się przejęło u Was, Kochanych Ojców. Wczoraj na zebraniu sodalicyjnem w zastępstwie naszego Moderatora miał wspaniałą przemowę o godności N. M. P. mój kolega O. Marjan Morawski. Przypuszczam, że posłużyła ona wewnętrznemu po pokrzepieniu wielu. A co do wyborów na Krakowskim terenie, to cieszę się żywo, że udało się otrzymać wszystkie 4 mandaty bez żyda.

Otrzymaliśmy zawiadomienie, że 16 czerwca w Katowicach odbył się ślub Kol. Zbigniewa Korfantego z p. Eugenją Noakowską. W Krakowie d. 22 września odbył się ślub Dra Jana Spławińskiego z p. Wandą z Kaciszaków. Doszła też nas wiadomość, że X. Kosibowicz pobłogosławił związek małżeński Kol. Konstantego Łubieńskiego.

Dr. Ludwik Witkowski jest lekarzem w szpitalu w Radomiu. Inż. Rościsław Piątkiewicz donosi o swych zajęciach przy nafcie w Borysławiu. X. Marjan Dombek po trzechletniej pracy w seminarjum w Jassach wyjechał na teologję do Lublina. Kol. Zdzisław Hierowski donosi z Katowic, że nie otrzymawszy posady w gimnazjum, objął tymczasową posadę referenta prasowego przy Województwie w Katowicach. Kol. Januszke ukończył polonistykę w Poznaniu i szuka posady. Kol. Józef Korewicki donosi, że jest we Lwowie w Izbie rolniczej urzędnikiem w charakterze inspektora hodowlanego.

Kol. Juljusz Grodzicki otrzymał posadę w Województwie w Kielcach, a Kol. Józef Chmielewski w Lublinie. Kol. Stanisław

Kalita donosi, że zrezygnował z posady w skarbowości, gdyż otrzymał w dyrekcji kolejowej w Radomiu, gdzie już urzęduje. Bracia Bęscy donoszą, że Stanisław ukończył prawa i idzie na ten rok odsługiwać wojsko, a Jarosław że, — za rok ukończy na Politechnice Warszawskiej wydział chemiczny.

Kol. Jerzy Piątkowski otrzymał posadę w Stanisławowie przy Wojew. Komisji klasyfikacji gruntów, więc się tam przeniósł, co dla Lwow. Koła Związku ze względu na stratę gorliwego gospodarza jest przykre.

Kol. A. Drohojowski donosi, że w sierpniu był na praktyce przy elektrowni w Gródku Jagiellońskim, poczem wrócił do Lwowa. Kol. Jerzy Kalinowski opisuje swe tegoroczne wakacje spędzone nad morzem i donosi, że Kol. Boduszyński i Stokowski ukończywszy służbę wojskową, zapisują się w Warszawie na agronomję, gdzie się też udaje Kol. Graff. Kol. K. Rychwalski zapisał się w Krakowie na wydział matematyczny.

X. M. Morawski w październikowym zeszycie Przeglądu P. umieścił artykuł „Boże Macierzyństwo" z okazji 100-letniej rocznicy urodzin sławnego teologa Schebeena. X. M. Skibniewski wyjeżdża z Lublina do Rzymu na profesora historji kościelnej.

Inż. W. Farenholc otrzymał posadę w Państw. Szkole Rolniczej w Trościańcu. Koledzy Jeremi Godziszewski i Stanisław Kowalski donoszą, że otrzymali posadę w Katowicach w firmie „Wspólnota Interesów" i już na jubileuszowy zjazd się zgłaszają. Kol. Stanisław Wacnik w zawodach w Ustjanowej zyskał szóste miejsce.

Dr. Jan Hempel, ukończywszy studja w Hamburgu, otrzymał posadę w Min. Spr. Zagr. i wyjechał jako wicekonsul do Bombayu, gdzie ma czynić staranie o zaprowadzenie linji okrętowej Gdynia - Bombay.

O zeszłorocznych maturzystach otrzymaliśmy następujące wiadomości: Służbę wojskową odbywają: Kol. Adam Bęski, Włodzimierz Filippoto, Tadeusz Błaszkiewicz, Jan Strzelecki i Roman Szymanowski. W Krakowie na prawa zapisali się: Roman Chrystowski, Bartłomiej Olszowski, Lucjan Rudolphi, Zbigniew Zańko, Jan Siemieński, a na teologję w Seminarjum Częstochowskiem Zygmunt Cisłowski. We Lwowie na prawa: Andrzej Czarnecki, Stefan Malszygrosz, Stefan Szczepański a na politechnikę Stefan Fabijanowski. W Warszawie na filozofję Jerzy Jaroń, na prawa Stanisław Kargol, na W. S. H. Zbigniew Dą-

browski i do szkoły technicznej Józef Grothus, a Kol. Lesław Dworak miał iść na Politechnikę.

Konwikt w ostatnich miesiącach odwiedzili: Inż. W. Jackowski, Dr. W. Furgalski, Inż. A. Bardecki, Konsul z Tyflisu Jerzy Kłopotowski, Dr. L. Witkowski, J. Styfi, Januszke, T. Błaszkiewicz, X. A. Kozłowiecki, X. Br. Bojułka, X. M. Dombek, R. Chrystowski, M. Nodzyński, T. Grudzień, K. Boduszyński, K. Lebensart, Br. Müller, X. Prow. Włodzimierz Konopka, Dr. Karol Kuhl.

ŚWIAT DZISIEJSZY

Co ten świat dzisiaj wyrabia!
Żyje, jak upadły hrabia:
Hula, puszcza się i bawi
I w szaleństwach różnych pławi.
Bójki, plajty i przekupstwa,
Przeróżne rokordy... głupstwa,
Fałsze i defraudacje,
Napady i malwersacje.
Wciąż morderstwa i ekscesy
I skadaliczne procesy,
Tańcem takie opętanie,
Że warjują prawie panie.
Kult dla „girlsów“ i „gwiazdorów“,
Dla kino-operatorów,
„Kino, kino“! — każda marzy,
Ciągle dłubie coś przy twarzy,
Bożkiem biegacz jest, atleta,
W kącie — myśliciel, poeta.
Radjo, auto, dancing, kino —
Dnie po wierzchu życia płyną.
Ale mało tego jeszcze:
Coraz nowe kuszą dreszcze!
Kokaina i morfina
W użycie wchodzić poczyna!...
Szerzy się to, niby dżuma,
A świat ani się zaduma,
Że tuż nad przepaścią tańczy
Ten swój taniec obłąkańczy.

Mucha.

Dr. STANISŁAW BRZEZIŃSKI

Katolicy wobec studjów i pracy zawodowej.

Artykuł ten ukazał się w październikowym zeszycie akademickiego czasopisma „Młodzież Katolicka", a jeden ze starszych Chyrowiaków, pisząc do nas — bardzo ten artykuł poleca Akademikom, a nawet starszym konwiktorom, dlatego więc ten artykuł tu umieszczamy.

* * *

Nie kierujemy się bynajmniej chęcią wywołania senzacji, wysuwając to zagadnienie na czoło naszych tegorocznych rozważań. Sensacji jest dość na wszystkie strony i nie pragniemy wcale na łamach „Młodzieży Katolickiej" przyczyniać się do niezdrowego nasycania atmosfery przez nierzetelny efekt. Wręcz przeciwnie. Na progu tegorocznej pracy akademickiej pragniemy z całą powagą i zrozumieniem odpowiedzialności postawić sobie i całej polskiej młodzieży akademickiej pytanie: czy tkwi w nas naprawdę poczucie odpowiedzialności za rzeczywistość dnia i jutra polskiego? i jak ono się przejawia w życiu młodzieży, w jej stosunku do studjów, w jej myśli o przyszłości."

Poszczególne punkty tego obszernego zagadnienia omówią artykuły temu poświęcone, i uzupełnią, oświetlą głosy, które tu i gdzieindziej, niezawodnie się w tej sprawie podniosą. W tej chwili wystarczy tu wskazać kilka punktów orjentacyjnych dla wytyczenia terenu, na którym mamy zamiar omówić całokształt tych spraw. Zaznaczamy z góry: nie idzie tu o fachową, w zakresie poszczególnych uczelni wydziałów krytykę studjów i o projekty ich reform, ani też o omawanie zagadnień ściśle specjalnych, związanych z pełnieniem jakiegoś ślisle określonego zawodu specjalisty. Chcemy tylko wyrazić tu rzeczy zasadnicze: postulaty w sprawie wszystkich studjujących np. na inżynierji, na rolnictwie, czy na medycynie, i wskazania dla wszystkich techników, agronomów, czy lekarzy **k a t o l i k ó w**. Dlatego też podzieliliśmy to zagadnienie na poszczególne grupy, w których jedną już w tym numerze omawiamy'

O cóż tedy chodzi?

Przedewszystkiem o to, co nazwalibyśmy „jednorodnością" zjawisk społecznych i norm etycznych — niezależnie od zawodu, choć istnieje popularnie t. zw. „etyka zawodowa", etyka dla poszczególnego zawodu, która nie jest czemś odrębnem, ale jest normą szczegółową w danym zakresie, np. w zakresie zawodu, który pełnimy lub pełniliśmy wszyscy bez różnicy, t. j. **z a w o d u s t u d e n t a**.

Zajmijmy się więc dla przykładu tą kwestją i stwierdźmy, że dla nas katolików, z chwilą gdy wstępując na wyższą uczel-

nię, bierzemy na siebie rodzaj obowiązków, których nie mają ci, co nie obrali sobie długiej, tak jak my, drogi życiowego przygotowania, — z tą chwilą powstał dla nas szereg obowiązków natury moralnej.

Z drugiej strony rozejrzyjmy się dookoła i stwierdźmy, ile dziś w całym świecie, a specjalnie w Polsce, jest wszelkiego rodzaju tandety: w świecie produkcji, w świecie myśli. — Wiele jest słów którym nie odpowiada żadna rzeczywistość, wielu jest ludzi z dyplomami, którym nie odpowiadają żadne kwalifikacje

Ciągle się mówi o nadprodukcji: a iluż ludzi nie ma w co się ubrać i co zjeść! Dużo się słyszy o nadmiarze ludzi z wyższem wykształceniem, a ilekroć potrzeba fachowca, człowieka z dyplomowym „papierkiem" — ale wykształconego, a przytem przedsiębiorczego, z głową na karku — nie można go znaleźć.

Mam wielu kolegów, którzy pokończyli studja i nie mają pracy. W czem leży przyczyna? Nazwisk ich nie wymieniam — więc mogę określić ich sytuację: są to ludzie z życiowemi brakami.

Nie znam natomiast ani jednego ukończonego, zdolnego i przedsiębiorczego młodego fachowca: prawnika, lekarza, agronoma czy inżyniera, któryby prędzej czy później nie znalazł drogi przez życie, nie otrzymał t. zw. posady, nieraz nawet bardzo dobrej, pomimo, że czasy istotnie są ciężkie.

Nie o nadprodukcji inteligencji (t. j. ludzi z wyższem wykształceniem) — należałoby mówić, lecz o nadprodukcji umysłowej tandety i z tem przedewszystkiem walczyć.

Dlatego z katolickiego punktu widzenia, jeśli chodzi o zagadnienie studjów t. zw. wyższych trzeba wysunąć ze strony każdej uczelni postulat jaknajwiększych wymagań przy egzaminach i pracach seminaryjnych i dyplomowych, oczywiście w zakresie danego programu. Program ten powinien być nastawiony nie na kształcenie naukowców, bo na to są inne wyższe stopnie naukowe, przy zdobywaniu których wymaga się tego od poszczególnych, specjalnie ku temu uzdolnionych jednostek. Ogół, zdobywając konieczne wiadomości teoretyczne — winien być kształcony przedewszystkiem w kierunku praktycznego ujmowania przyszłego zawodu. Tyle, jeśli chodzi o uczelnie.

A studenci? Jakież są te „dodatkowe" niejako kryterja, które ich mają obowiązywać jako studentów? Przedewszystkiem — uczciwość w zawodzie. Nie posługiwanie się ściągaczkami — jak sztubacy, skrótami kursów, czytanemi naprędce, pracami seminaryjnemi czy nawet dyplomowemi, pisanemi przez kogo innego za pieniądze (znamy wiele takich faktów) — nawet nie uczenie się „na egzamin" — byleby uzyskać dostateczną ocenę i dyplom, bo nietylko jest karalny gdzieindziej falsyfikat i niedopuszczalne w sumieniu zakłamanie — wymyślne, ale jakże ordynarne oszustwo... Nietylko to... To, jak ktoś powiedział: „więcej niż zbrodnia — to błąd". Błąd, który mści się okrutnie

na takim dyplomie, na kłamstwie i tandecie wyprodukowanych i na jego posiadaczu, tak samo, jak na uczniu, który „ściągnął“ zadanie maturalne na piśmiennym, na ustnym go „wyciągnięto“ i maturę dostał, ale ściął się bezapelacyjnie na egzaminie konkursowym na wszystkich politechnikach w Rzeczypospolitej pokolei.

Jeśli wśród polskiej młodzieży akademickiej nie powstanie szlachetna ambicja współzawodnictwa ze sobą wzajemnie i z żywiołem niepolskim, w pracy nad wykuwaniem swego zawodowego światopoglądu w seminarjach i zakładach naukowych na uczelniach; jeśli w dodatku nie nastąpi świadomy wysiłek w kierunku prześwietlenia przez katolicką młodzież akademicką swoich studjów Prawdą Bożą i oparcia ich na katolickiej myśli filozoficznej i społecznej, na katolickiej, jednej dla wszystkich etyce indywidualnej i zbiorowej (tej samej dla ginekologa, co dla inżyniera, chemika w fabryce, czy dla adwokata przed kratkami!) — jeśliby to nie nastąpiło, wtedy przyszłość katolicyzmu w Polsce, przyszłość Narodu i Państwa należałoby postawić pod olbrzymim znakiem zapytania.

Gdy mowa o przyszłej pracy zawodowej, ważną rzeczą jest pamiętać o jej wymaganiach już w czasie studjów i przygotowywać do niej nietylko intelekt, ale wolę i serce, a tego można dokonać znowu tylko w szkole katolickiej wychowawczej. Stąd należałoby tutaj, choć całkiem ubocznie, wskazać na doniosłość rozwoju akademickich organizacyj katolickich właśnie dla wykształcenia pełnego człowieka, w całej pełni też przygotowanego potem do pracy w swoim zawodzie.

Zawód studenta jest już pewnem „powołaniem“ — powołaniem do pójścia w życie drogą nie samej tylko pracy rąk, lecz pracy umysłu. I jeśli weźmiemy pod uwagę jego wpływ na stronę życia wewnętrznego danego człowieka w okresie samych studjów — jest już ten wpływ ogromny i bardzo doniosły. — Sprzyja temu okres specjalnej pracy myślowej, dalej sam wiek i warunki, w których wysiłki wszystkie są skierowane do zdobycia wiedzy i fachu. Tem też tłumaczy się silnie u młodzieży akademickiej napięcie ideowe, zainteresowania religijne i społeczne.

O ileż jednak bardziej „powołaniem“ i to powołaniem szczegółowem jest już samo pełnienie określonego przyszłego zawodu! Przecież zawód zależy od wykształcenia i od zamiłowania, od talentu i od poświęcenia się obranej drodze.

Jedni będą to uważać za probierz życiowego powodzenia i ci już mogą być uznani za uczciwych i pożytecznych pracowników. Inni, i do tych głównie skierowane są zamierzenia naszych niniejszych rozważań — pragną przez jak najlepsze spełnienie przyszłego zawodu jak najlepiej wypełnić życiowe swoje święte powołanie do moralnej doskonałości synów Bożych.

Ani jeden młody człowiek, choć trochę myślący, nie powie chyba, że go przynajmniej jedna z tych dwóch postaci zagadnienia — nic nie obchodzi?!

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Otrzymaliśmy najpierw serdeczne podziękowania od Honorowych Członków Związku mianowanych d. 9 czerwca, a mianowicie od X. Prowincjała Włodzimierza Konopki, od Inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego z Mościc i od Dra Stanisława Salkowskiego z Krakowa.

Prezes Dr. Jan Rostafiński donosi, że przy zarejestrowaniu Związku w Warszawie Władze Wojewódzkie zażądały pewnych zmian Statutu natury formalnej dla uzgodnienia naszego Statutu z ogólnemi przepisami o Stowarzyszeniach. Zmiany te po zredagowaniu przez prawników będą wkrótce ogłoszone.

Wydział Koła Lwowskiego zwraca uwagę na nowe rozporządzenie z 3 października o odznakach stowarzyszeń, że do końca b. r. należy się postarać o pozwolenie na nie przez władze państwowe.

Wszystkim członkom przypominamy, że Sekretarze Kół mają na składzie zeszyty Przeglądu Chyrowskiego dla tych, którzy wskutek zmiany adresów nie otrzymali zeszytu wprost z Chyrowa.

Dla ewidencji i wygody podajemy adresy Kół:

Warszawa — Prezes Prof. Dr. Jan Rostafiński, ul. Rozbrat 34/36 m. 23. Sekretarz, Leszek Czałbowski, Czerniakowska 203 m. 29.

Lwów — Prezes Dr. Stanisław Mokrzycki, Panieńska 29. Lokal Koła Zyblikiewicza 26, gospodarz lokalu Kol. Adam Drohojowski.

Kraków — Prezes Dr. Stanisław Salkowski Zyblikiewicza 5 m. 10. Lokal Kanonicza 14, gospodarz Kol. Kazimierz Rychwalski.

Poznań — Prezes Wacław Badurski, Półwiejska 23, Sekretarz Henryk Szeib, Al. Hetmańska 1 m. 5.

Chyrów — Prezes Ludwik Myszkowski, Stubno ad Medyka. Sekretarz Leon Pragłowski, Przemyśl, X. Skargi 11 m. 3.

Do obecnego zeszytu dołączamy czeki P. K. O. Związku z zawiadomieniem, że według Regulaminu, tym którzy za rok bieżący nie wpłacą wkładek zeszytu następnego już nie wyślemy.

Ze względów formalnych musimy ogłosić następujące zawiadomienie:

SĄD OKRĘGOWY W KRAKOWIE
Wydział II. Handlowy
II. Firm. 837/34
Spółdź. 1. 35.

Do t. zw. rejestru handlowego Oddz. Spółdz. przy firmie „Bratnia Pomoc Związku b. Chyrowiaków Spółdz. zarejestr. z ogr. odpowiedzialn. w Krakowie" dodatkowo wpisano:

Dzień wpisu: 13 czerwca 1934 r.

Wykreśla się Spółdzielnię z t. zw. rejestru handlowego. Wpisano na podstawie podania z dnia 1. marca 1934 r. oraz uchwał Walnego Zgromadzenia z 13 kwietnia 1924 r.

VI LISTA OFIAR NA STYPENDJUM

116) A. Eger 25 zł. — 117) C. Mańkowski 5 zł. — 118) Inż. J. Fertch 5 zł. — 119) Inż. Br. Dąbrowski 10 zł. — 120) M. Markowski 5 zł. — 121) K. Kościuszkiewicz 10 zł. — 122) M. Turska 20 zł. — 123) S. Łazowy 2 zł. — 124) C. Müller 9 zł. — 125) L. Olkiewicz 20 zł. — 126) Odsetki 62 zł. — 127) X. M. Franków 5 zł. — Razem 1908 zł.

OSTATNIE PRZYPOMNIENIE

W Jubileuszowej Księdze pamiątkowej będą umieszczeni według roczników maturycznych wszyscy Koledzy z podaniem studjów i obecnego zawodu. Jeszcze pomimo tylu nawoływań mamy pewne braki przy niektórych nazwiskach, więc po raz ostatni prosimy o te dane.

DLA NAJMŁODSZYCH

Przed zachodem słońca

Ksiąd Biskup Warmiński objeżdża zamki graniczne i miasta okoliczne.

Niestrudzony pracownik, w ciągłej walce z heretykami odwiedza wioski i miasta, naucza, wyjaśnia zasady, zagrzewa do wytrwania w wierze.

A praca ta mozolna trwa długo i spoczynku nie daje.

Na zachodnim pograniczu „Ziem polskich" jako na strażnicy trzeba stać z czujnością pasterza niestrudzonego. Nauka Lutra szerzy się i jak fala wezbrana zalewa polskie miasta i sioła.

Ksiądz biskup warmiński, Marcin Kromer poświęca się pracy z zapałem.

Zależy mu też wiele, ażeby krzywdy nikt ludowi nie czynił.

Gdy raz zjechał do zamku na samym pograniczu stojącego, przyszedł z żałosną skargą ubogi wieśniak.

— Uczyniono mi krzywdę, szepce przez łzy i chyląc się do kolan dostojnego Biskupa, opowiada o swojej niedoli.

— Niewinnie mnie ukarano, kazano mi zapłacić karę znaczną, dzieci me drobne nie mają dachu nad głową, nędza przygniata jak głaz ciężki.

Ksiądz Biskup Kromer, chmurnem wzrokiem spojrzał przed siebie.

— Kto wyrządził krzywdę biednemu? — pyta ostro.

— Burgrabia z tego zamku, pan gniewny i nieubłagany.

Zaczęła się sprawa badawcza. Burgrabia wyniośle i dumnie odpowiada na pytania Biskupa. Burgrabia jest pewien, iż go nie spotka żaden zarzut, ani kara, wszak on bliski krewny Biskupa.

— Darmo się żalisz biedaku, szepce ktoś do skrzywdzonego. Bliskiemu krewnemu Biskupa nie grozi kara. Zanadto ów pan jest pewny, iż mu wolno wszystko.

Lecz oto Biskup wydaje wyrok surowy.

— Przed zachodem słońca, panie burgrabio, z zamku się wyniesiesz i krzywdę wyrządzoną nagrodzisz!

— Jakto? Ja? z zamku pójdę? blady i drżący burgrabia pyta.

— Przed zachodem słońca! — Niechaj noc zbliżająca się

nie zakrywa swym płaszczem krzywdy popełnionej, niechaj świt jutrzejszy nie patrzy na niesprawiedliwości ślady.

— Ależ Ojcze Łaskawy! Biskupie... jam przecie wasz powinowaty — z rodziny bliskiej.

— Tem ostrzejsza kara na ciebie, iż mej rodziny imię kalasz krzywdą. Sprawiedliwości szala ważyć powinna winę i karę, a nie bliskich i dalekich. Najdalszy jest dla mnie kto sprawiedliwości nie zna. Przed zachodem słońca z zamku, panie burgrabio, pójść musisz.

I poszedł dumny pan z zamku, a Biskup skrzywdzonemu bojnie nagrodził za łzy przelane i ból ciężki.

. . . .

Takim Biskupem był Marcin Kromer, syn ubogiego rzeźnika z Biecza.

Z ciasnej izdebki rzemieślnika wyszedł wielki umysłem i charakterem pracownik, który choć nie „szlachcic“ — szlachetnie żył dla pożytku i chwały narodu.

Marcinowi Kromerowi w Warszawie na sejmie i król i senat publicznie dzięki składali za napisanie Historji Polski.

Jadwiga z Łobzowa.





KRONIKA KONWIKTOWA

50 rok szkolny 1935/6.

W r. 1886 zaczęła się w Chyrowie szkoła i konwiktowe życie, więc jak we wstępnej egzorcie d. 3. września wspomniał X. Sokołowski, zaczęliśmy złoty jubileuszowy 50 rok szkolny, przyjechawszy do Chyrowa d. 2. września. Dla tych 100 nowych Kolegów to wszystko nowe i nadzwyczajne, ale i dla nas starych konwiktorów W. X. Rektor sprawił wiele nowości: na korytarzach prócz nowych pieców ukazały się po ścianach — widać już jubileuszowa ozdoba — rośliny i kwiaty, oraz nowy prospekt Konwiktu ozdobiony 50 obrazkami. Za staraniem X. Dordy urządzono nowe gabinety i pracownie fizyczne i chemiczne na II. piętrze, sale zaś dla prac ręcznych przeniesiono na parter. Przed frontem figura Serca P. Jezusa pięknie wygląda w nocy, bo ją oświetlono elektryczną lampą; ładnie też kwitną klomby, tylko w kwadracie pięć sarenek zjadło wszystkie kwiaty, ale za to jest na co pątrzeć w czasie przerw szkolnych i zazdrościć im stałej ustawicznej rekreacji.

W ciągu pierwszych dwu dni odbywały się w okolicach Chyrowa manewry, więc słyszeliśmy wciąż karabiny maszynowe, oraz widzieliśmy lotników, ustawicznie krążących nad Konwi-

ktem i okolicą. — Dowiedziałem się też, że w ostatnich dniach sierpnia był w Konwikcie Generał Kazimierz Sosnkowski i obiecał przybyć do Chyrowa, aby i nas zobaczyć, choć to samo było w roku zeszłym z Wojewodą Beliną Prażmowskim, który zwiedził Konwikt w naszej nieobecności.

W gronie Ojców zmiany niezbyt wielkie: Ministrem i Prokuratorem został X. Wojciech Krupa,— do grona profesorskiego przybyli XX. Hoppe, Opioła, Drzymała, oraz pp. Tadeusz Kornecki, Tomasz Wójcik, Edward Zacharski i Leon Wilkoszewski. Teatrem po X. Turbaku zajmuje się X Chmura, muzyką p. Nawratil wraz z X. Płazą, a fotografją X. Przystaś. We środę, d. 4. września zaczęła się niby regularna szkoła, chociaż jeszcze nie zupełnie, bo na niej nikt nie zrył. W sobotę 7 września wzięliśmy udział w żałobnem nabożeństwie, odprawionem przez X. Rektora za duszę ś. p. długoletniego Dyrektora w Chyrowie O. Maksymiljana Kohlsdorfera. Tegoż dnia otrzymaliśmy długo oczekiwane podwójne SPRAWOZDANIE za dwa ubiegłe lata szkolne, w którem X. Poplatek podał opis Numizmatycznego zbioru, jaki posiada Konwikt. Wszystkie stowarzyszenia i Koła rozpoczęły swą działalność, a w Lidze Morskiej prezesem obrano Kol. Urbanika.

Pogoda piękna a nawet upały sprzyjają kąpieli bądź to w pływalni, bądź to w Strwiążu; rowery, tenisy, nie mówiąc już o piłkach w ruchu. — Jeżeli to jest rok jubileuszowy, to myślę, że i Kronika powinna być złoto — jubileuszowa, lecz mi się jakoś już wszystko wyczerpało, bo przecież trudno pisać, że pomimo jubileuszowego roku X. Prefekt znowu kogoś wziął do kozy, co według mnie absolutnie być nie powinno i uroczyście to obiecuję i przyrzekam, że tam dobrowolnie nigdy nie pójdę. Mój sąsiad radzi mi, abym się zwrócił do któregoś z Kolegów, piszących wiersze, aby mi dał coś do kroniki. ale inny na to się oburzył, dodając, że właśnie wakacyjny zeszyt gazetki, dlatego mu się bardzo podobał, bo w nim nie było ani jednego wiersza. Wobec tego już nie wiem co robić, aby Kronika była jubileuszowa. — Zanotuj, że Konwikt prenumeruje 65 egzempl. MAŁEGO DZIENNIKA, to będzie na naszą chlubę, a po części i na rachunek Skargowskiego Koła.

Tegoroczne rekolekcje odprawialiśmy w dniach 19 do 21 września pod kierunkiem X. Franciszka Kwiatkowskiego z Krakowa, a Szkole Powszechnej udzielał nauk X. Bzowski. W piątek wzięliśmy udział w żałobnem nabożeństwie za duszę ś. p. Kolegi Zbigniewa Andrasza, zmarłego w czasie wakacyj.

Na pierszem powakacyjnem zebraniu Skargowskiem Kol. K. Lenard podał kilka wspomnień z podróży do Ameryki, a Kol. Chomicki opisał obozowe życie Przysposobienia wojskowego w Starzawie. Rozeszła się wiadomość, że mamy jechać do Ustjanowej, to znów do Krakowa. XX. Konopka i Drzymała byli na Zjeździe historyków w Wilnie i X. Konopka przywiózł fotografję biretu i rektorskiej togi X. Skargi. — Na kwadracie jeszcze 6-ta sarenka się zjawiła.

Dla historji trzeba podać że po Kol. Dworaku organistą teraz został, Kol. Rzepecki, bo tego Sprawozdanie szkolne nigdy nie umieszcza. Jesień mamy piękną i ciepłą; we środę 25 września nasza Straż pożarna urządziła przed frontem swe ćwiczenia i dała pokaz ratownictwa, przyczem nie brakło ani ognia, ani wody. Ćwiczenia orkiestry i chóru już się zaczęły. Przyjechał do Chyrowa Br. Pieczonka, który w naszej kaplicy zrobił już wielki ołtarz i inne stiukowe, a teraz ma jeszcze zrobić ołtarze św. Stanisława Kostki, Bł. Andrzeja Boboli i św. Alojzego.

Br. Tokarz już wydrukował nowy Spis uczniów i policzyłem, że w Gimnazjum jest nas 325, a w Szkole Powszechnej 115. Należy też dodać, że naczelnikiem składu zabaw został Kol. J. Kruczek, w introligatorni gospodaruje podawnemu Kol. Florjan.

W klasach, które mają roboty ręczne, rozdano wszystkim fartuchy, które już odtąd będą należeć do obowiązkowej wyprawy konwiktora. Ostatnia niedziela września przyniosła wiele nadzwyczajności. Najpierw rano, jako w dzień Skargowski nabożeństwo było na intencję Ojczyzny, przyczem egzortę miał X. Bzowski. W południe cztery najwyższe klasy wyjechały koleją do Ustjanowej, aby się tam przyjrzeć ćwiczeniom szybowców. Po obiedzie Straż pożarna konwiktowa wybrała się do miasta, gdzie wspólnie z Miejską Strażą miała ćwiczenia. Koło godz. 4 delegacja z różnych klas w liczbie 37 pod opieką XX. Dordy i Herbuta wyjechała na sypanie Kopca na Sowińcu. Z Ustjanowej wróciliśmy do Chyrowa na kolację, pełni wrażeń i zapału do lotnictwa, zwłaszcza żeśmy widzieli p. Kapitana Bajana. — Szczegółowo wycieczki tej nie opisuję, gdyż podobno ma być osobny o niej artykuł. Nazajutrz rano w poniedziałek 30 września krążył koło Konwiktu samolot, z którego Chyrowiak-Senator Jan Rudowski rzucił do Redakcji list.

Starzy Chyrowiacy, narzekający, że w Kronice jest zawsze to samo, niech teraz odpowiedzą, czy oni mieli kiedy fartuchy, czy byli choć raz w Ustjanowej, czy w kwadracie widzieli kiedy

6 saren czy im z samolotu przysłał kiedy senator pozdrowienie? A gdybym im jeszcze opisał nowe gabinety fizyczno-chemiczne, toby się dopiero zdziwili, lecz tego nie będę opisywać, bo zrobi to pewno sam X. Dorda do przyszłego Sprawozdania, więc nie chcę X. Dyrektorowi zabierać artykułu.

Dnia 1 października w poniedziałek o godz. 4 wróciła delegacja z Krakowa i zaczęła się wymiana wrażeń i opowiadania jednych co widzieli na Sowińcu, drugich co w Ustjanowej, potem różne spostrzeżenia aż do handlu markami i widokówkami z Sowińca Krakowski Kurjerek naszą delegację uwiecznił nawet na fotografji, więc trochę mię zazdrość wzięła, że nie pojechałem, bobym się był zobaczył z kol. Rychwalskim.

Chciałem jako kronikarz zajrzeć i do sali robót ręcznych w drzewie, i do sali robót w żelazie, bo podobno tam też mają być roboty i w szkle, ale dotąd mi się jakoś nie udało; co się odwlecze to nie uciecze, jeszcze kiedyś opiszę, co się tam dzieje.

Jakaś tam wielka odbywała się przebudowa w okolicy sali popisowej, a w garderobie i na samej sali teatralnej ruinacja niezwykła, co właściwie się tam stało nie wiem dobrze, w każdym razie, jak już będzie wszystko gotowe, to zapiszę w kronice. Poszedłem tam i widzę kolegów zapracowanych porządkami, na czele których rej wodzi Kol. Sztayner. Pierwsze tegoroczne kino mieliśmy w sobotę d. 5 października.

Tegoż dnia zwiedzała konwikt grupa dziennikarzy warszawskich, a potem znów klub motocyklistów ze Lwowa, którym przewodniczył Dr. Karol Kuhl, mogący jako Chyrowiak oprowadzić i poinformować gości zamiast X. Sekretarza.

Niedziela 6 października. Rano egzortę o różańcu miał X. Prefekt Generalny. Po Mszy św. zamiast na śniadanie wyszliśmy przed front, bo przed Konwiktem przejechało 16 motocykli i 6 samochodów; była to przygrywka do niezwykłego dnia. Przychodzimy do jadalni a tu talerze, noże i widelce prócz filiżanek. Ledwieśmy zjedli śniadanie angielskie bo z mięsem, zgromadziliśmy się w szeregach przed frontem i wyruszamy na stację, by pojechać koleją do sławnej już w Polsce Ustjanowej na ostatni dzień zawodów szybowcowych, dokąd przed chwilą udał się klub motocyklowy i delegaci z całej Polski. Pogoda wspaniała, chyba może dla szybowców za cicho, bo nie wiem, czy bez wiatru potrafią one latać, ale to już przyszłość niedaleka pokaże. Nasi dwaj Koledzy, którzy w czasie wakacyj odbyli kurs szybowców, to jest W. Schmidt, obecny prezes Loppu i Kol. No-

wicki udzielają po drodze różnych wyjaśnień i informacyj. Jak się tam wszystko odbyło, nie mam co pisać, bo wszyscy to widzieli, może tylko nie wszyscy wiedzą, że X. Prefekt musiał zapłacić z górą 80 zł. za wstęp na tę górę. Wróciliśmy do Konwiktu na g. 7 wieczór, a że mieliśmy dobry apetyt na tak późny obiad, to jasne.

W poniedziałek szkoła do południa, a po obiedzie taka śliczna pogoda wypędziła nas na „kartoflankę". Starsi nieco nosem kręcili, że się nie szanuje tradycji, ale trzeba się było poddać nieuniknionym okolicznościom i kartoflanka odbyła się bardzo wesoło; wśród śpiewów radosnych wracaliśmy już pociemku do domu.

Wojna włosko-abisyńska, studjowana w Małym Dzienniku zajmuje nasze umysły. Sprawozdawca z Ustjanowej o zawodach szybowcowych był bardzo krytykowany przez czytelników. Lecz ani szybowce ani wojna nie usunęły ani nie odłożyły nadchodzącej pierwszej klasyfikacji, (Bogu dzięki, że cichej tylko), która wielu humory popsuła.

Starsi zaczęli się ubiegać o Państw. Oznakę Sportową. W sobotę 12 października nowa niespodzianka: koło południa przyjechał do nas samochodem W. P. Kurator Jerzy Gadomski i wraz z p. Wizytatorem Jusem byli na dwu godzinach szkoły, a potem zwiedzali cały Konwikt od garderoby teatralnej aż do sali kapelowej, gdzie się nawet zatrzymali, słuchając próby orkiestry. Odjechali do Lwowa o g. 5·20. P. Nawratil właśnie dzisiejszego wieczora wystąpił z pierwszym tegorocznym koncertem lżejszym. Rozpoczął go marsz Iwanowicza „Podróż cesarska". Następnie grano uwerturę Kalif z Bagdadu, walca Valerie Linki, i „Tęsknotę" Wrońskiego, gdzie Kol. K. Lenard grał na trąbce. Po przerwie była „Wielka Fantazja" Moniuszki, Manuetto Bocheriniego, a zakończyły koncert Mazury Wrońskiego.

Nazajutrz w niedzielę Koło Skargowskie uczciło setną rocznicę śmierci K. Brodzińskiego przez referat o nim Kol. Wróblewskiego, oraz ogłoszono konkurs na temat „Jak pragnę pracować dla Ojczyzny" z terminem na 1 lutego. Młodsze klasy na zebranie nie przyszły, bo mecz ich bardziej pociągał.

TREŚĆ XLIII ROCZNIKA
za rok 1935

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1935 R.